

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, 1/2 str. 160 K.
1/4 str. 80 K, 1/8 str. 40 K, 1/16 str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

Adam ks. Sapieha i wyprawa wołyńska w świetle aktów procesu karnego*).

(Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. histor. 28. czerwca 1919.)

(Dokończenie).

Nie ulegało wątpliwości iż na podstawie zebranego materiału zostanie stwierdzonym udział Sapiehy w pracach komitetów rewolucyjnych i jego naczelne kierownictwo we wschodniej Galicji. Należało wobec tego chwycić się środków zaradczych, aby ochronić oskarżonego od kondemnaty i więzienia. Bodźcem były wieści o projektowanym zaprowadzeniu stanu oblężenia w Galicji, a w dalszej konsekwencji sądów wojennych. Przygotowano więc ucieczkę więźnia i wywiezienie go za granicę. Zachowanie ścisłej tajemnicy wymagało pomocy sił złożonych z ludzi inteligentnych.

Wedle brzmienia odnośnych aktów sądowych przybyła w dniu 18. lutego 1864 o godz. 5 popołudniu do gmachu sądowego ks. Leonowa Sapieżyna z dwoma wnuczkami w towarzystwie nauczycielki i lokaja Andrzeja Prawdziuka z prośbą do prezydenta sądu Mochnackiego o pozwolenie widzenia się z synem, musi go bowiem poinformować o stanie zdrowia wnuków jej: Pawła i Leona, złożonych niemocą. Rozmowa syna z matką trwała około godziny, poczem wyprowadziła nasamprzód nauczycielka dzieci do powozu stojącego przed głównym budynkiem, ks. Leonowa zaś wyszła nieco później, zatrzymała się chwilowo w drzwiach, posłała z przodu gestem ręki pożegnanie synowi i skierowała dopiero wtedy swe kroki, lecz nie ku zwykłej bramie wychodowej tylko ku furcie. Przechodząc obok budynku sądowego rzuciła okiem w parterowe okna registratury i poczęła następnie czynić poszukiwania za zapomnianym rzekomo w biurze prezydenta zarękawkiem. Usłużni dozorczy więzień pobiegli w poszukiwanie do lokalu prezydialnego, Sapieżyna zaś rozmawiała z urzędnikiem, który wychodził właśnie z gmachu sądowego.

Pożegnany przez matkę u progu bramy ks. Adam, nie udał się z powrotem do celi więziennej, lecz do registratury sądowej gdzie, jak oświadczył dozorczy

com miał na skutek upoważnienia prezydenta załatwić sprawę u oficyna sądowego Rudolfa Nizałowskiego. Dozorcy nie sprzeciwiali się woli księcia a jeden z nich Kazimierz Jezuita odprowadził więźnia do pierwszego pokoju registratury, poczem cofnął się na korytarz. Po upływie kwadransu wpadł w oczy klucznikowi Wiluszowi zbyt długi pobyt Sapiehy w registraturze, polecił więc dozorcę stwierdzenie co się tam w biurze dzieje. Wtedy dopiero skonstatowano ku niemałej konsternacji, że Sapieha nie był weale u Niezałowskiego siedzącego w czwartym pokoju, lecz uszedł przez okno, które pozostawił otwarte.

Było wtedy już ciemno, godzina 6'45 wieczór. Tyle stwierdziło dochodzenie sądowe.

Z innych źródeł znanym jest, że przed gmachem sądowym uwijało się w krytycznym momencie kilka powozów fiakerskich i wywoływało zamieszanie. Do jednego z powozów tych, na którego koźle siedział w przebraniu woźnicy ziemianin Stefan Ociosalski, znany ze swych pomysłów facecyonista, wyborny szermierz i strzelec wskoczył Sapieha i pomknął ku rogatce. Do współtowarzyszów Ociosalskiego należał wczonczas o ile nam wiadomym ziemianin-dziennikarz Henryk Jasiński.

Na skutek raportu nadzoru więzień o ucieczce Sapiehy, zarządziły władze ścisłe poszukiwania i dochodzenia i wysłały lekarza w celu stwierdzenia czy synowie zbiegłego leżą rzeczywiście słabi w łóżkach. Lekarz stwierdził ich niemoc. Nie obeszło się naturalnie bez ścisłych rewizji w pałacu Sapieżhów przy ulicy Kołopernika i w dobrach ich Zapalów, Bochary, Stare Sioło, Milków, Zalesie, Sucha Wola i Hamernia. List goczyń ogłosiła gazeta „Polizeiblatt“ w Nr. 17 z 13. marca 1864. Wytoczono też sądowe i dyscyplinarne dochodzenie przeciw podejrzanym funkcjonariuszom więziennym. Wszystkie powyższe wysiłki nie doprowadziły do rezultatu. Sapieha dostał się szczęśliwie do Bukaresztu, był gościem ks. Cusy, poczem wyjechał przez Konstantynopol do Paryża, gdzie stanął do dalszych usług Ojczyzny jako dyplomatyczny reprezentant polskiej sprawy wobec zachodu.

W dziesięć dni po ucieczce Sapiehy zaprowadził rząd austriacki stan oblężenia, przyczem odebrały sądy wojenne liczną zastęp więźniów politycznych wraz z aktami niedokończonych śledztw karnych.

Dwudziestu przeszło uwięzionych z tytułu pomocy udzielonej w wyprawie wołyńskiej, przeszło w ręce wojskowości, wyjątek stanowił tylko obok Sapięhy współobwiniony Alfred Bogusz z Rzemienia, który w nader sprytny sposób, przy pomocy sfałszowanego rozkazu prezydenta Pohlberga, wydobył się 19. grudnia 1863 ze szpitalu gmachu S. S. Brygidek na wolność i został jako zbieg uwiecznionym w łamach Polizeiblattu Nr. 9 z daty 8. lutego 1864.

Listę pozostałych w śledztwie współników Sapięhy składali:

1. Tadeusz Wasilewski, dzierżawca Sienkowa;
2. Florian Ziemiałkowski dr. praw, poseł do Sejmu, członek Wydziału krajowego, dwukrotny więzień stanu, zasądzony w roku 1845 na karę śmierci ułaskawiony, następnie prezydent miasta Lwowa, minister dla Galicyi, tajny radca, podniesiony ostatecznie do stanu barona.
3. Rafał Mierzyński, właściciel dóbr Baryłowa.
4. Włodzimierz Mierzyński, syn Rafała.
5. Karol Kędziński, ekonom.
6. Paweł Dorasz, kucharz.
7. Seweryn Jankowski, dzierżawca Sobina.
8. Jan Płotnicki, dzierżawca Wolicy baryłowskiej.
9. Władysław Zieliński rządca dóbr.
10. Apolinary Jaworski, właściciel dóbr Ordów, późniejszy poseł do Rady państwa, prezes Koła polskiego, tajny radca ect.
11. Marcin Wolski, rządca dóbr.
12. Konstanty hr. Ożarowski, sędziwy, gdyż 70 lat wieku liczący właściciel dóbr Lackie.
13. Alfred Rubczyński, właściciel dóbr Stania, więzień stanu z r. 1846.
14. August Biłgorajski, rządca dóbr.
15. Ignacy Gruszecki, dzierżawca z Czarnych Niw.
16. Zofia z hr. Zamojskich, Seweryna Jankowska.
17. Mateusz Gaszyński, artysta malarz.

18. Tadeusz Niewiadomski, dzierżawca dóbr.

19. Jan Siemiński, b. właściciel dóbr z Królestwa.

20. Adolf hr. Poniński, właściciel dóbr, ongi polityczny przystępca.

21. Kazimierz hr. Wodzicki, właściciel dóbr Olejów, członek Sejmu i Rady państwa, ongi przystępca polityczny, znany myśliwy, przyrodnik, ornitolog, literat.

Zarzuty czynione powyżej wymienionym odnosiły się właściwie głównie do wysyłki oddziału pułkownika Miniewskiego. Oddział ten zebrał się wedle rezultatu dochodzeń sądowych w nocy z 29 na 30 czerwca roku 1863. w lasach Baryłowa obok folwarku Wygoda, przeszedł przez Oczacie do Stanisławczyka w nocy z 30 czerwca na 1 lipca, zatrzymał się w sąsiednim lesie i posunął potem przez Boldury do Bezedni, gdzie po otrzymaniu depeszy od generała Wysockiego o niepomyślnym wyniku wyprawy rozpuścił Miniewski swoich żołnierzy.

W celu przeszkodzenia wkroczeniu oddziału Miniewskiego w granice Rosyi wysłała była komenda wojskowa z Brodów porucznika Sergie Tapovica na czele 19 ludzi do Wygody. Rafał Mierzyński właściciel Baryłowa zaprosił oficera na obiad, żołnierzy zaś poczęstował za tegoż pozwoleniem tak serdecznie wódką i piwem, iż potracili przytomność, pomimo tego nieczymieszkał Tapovica, jak to doniósł w swoim raporcie, spełnić obowiązek, gdyż na skutek doniesienia dzięki Matwija Jacuchą wziął wieczorem 29. czerwca do niewoli 4, powstańców. Pełnych 6 wozów zdołało umknąć, jakkolwiek szeregowiec Teodor Macok pchnął jednego konia bagnetem. W ciągu nocy złapano dalszych 15 powstańców, nad ranem zaś aresztowano Wasilewskiego i Ziemiałkowskiego, którzy jechali do Baryłowa. Los obu ostatnich podzielił niebawem Jankowski.

Część fur jaka jechała za wspomnianymi człon-

TEODOR KASZYŃSKI.

5

Zagłoba we Lwowie.

Niewesołe myśli się przesuwają w panu Zagłobie, gdy chyłkiem dopadł piwnicznego lochu i umieścił się w jakimś kącie, najbardziej ciemnym.

— Jako zbrodniarz człek się kryć musi po norach na starsze lata! — biadał, wielce rozżalony. — I trzeba mi tego? Małom już zdrowia i sił a także fortuny nadwerekę pro publico bono, ani korzyści stąd nie odnosząc, ni w znaczenie rosnąc?

Głęboko się zamyślił.

— I co żem dziś? Sierota, bez matki i ojca, bez żony i dzieci... Nawet nie mam komu przekazać choćby nazwiska rodu Zagłobów i klejnotu szlacheckiego! Czemuż-to Bohuna nie przybrałem za syna i Heleny-m mu nie dał? Z pewnością wdzięczniejszyby mi był niż Jan ze swymi basałkami! A, wracając do rzeczy, kto wie, zali Bohun drugim Chmielnickim nie ogłoszon... Persona...

— Hę? — zapytał głośno samego siebie, gdyż mu się zdawało, że ktoś przemawia doń zdaleka.

Nadstawił więc uszu, pilnie patrząc w stronę drzwi piwnicy. Nie dochodził atoli stamtąd głos jakiegokolwiek stworzenia. Jenó echo armat.

Pan Zagłoba westchnął ze smutkiem, dalej wywodząc gorzkie żale.

— Tak, tak! Siedz tu jako Łazarz z ewangelii świętego Marka czy Janą i cierp niczem Job sprawiedliwy. Ołóż do czego wiedzie ofiarność! Nigdy o sobie nie myślał, cały się Rzeczypospolitej poświęciwszy, lecz Rzeczypospolita nie zamierza się poświęcić Zagłobie, chlubię swego kawalerstwa.

Jał zwolna rozprostowywać skurczone członki i ręce rozcierać, gdyż zziął i dreszcz nim często podrzucał.

— Już mi tu umrzeć chyba przyjdzie — skonstatawał, ale — uprzytomniwszy sobie, że gotów zachorować — zerwał się czempredzej i grmieć począł głosem podrażnionym:

— Ani myślę, ani myślę! Ukraina razem z koalicją niewarte są jednego Zagłoby! Szelmą jestem, skoro lżę, to mówiąc. Nie umrę, nie umrę! Raczej do Bohuna się zgłoszę i przypomnę mu wszystkie dobrodziejstwa, które-m go obdarzył. Dzielnym mój łojec. Tak się we mnie wdał, iż sam nie wiem, czy też rodzonym synem moim nie jest. A jeśli nie jest, to będzie. Albowiem swoim go ogłoszę, do herbu zaciągnę, fortuną się z nim podzielię i z taką dzierlatką wyswatam, że mu jej sam padyszach pozazdrości. Bohun, tegom pewien, do śmierci mi zato nogi całować będzie i uchroni od złego — entuzjazmował się stary szlachcic.

kami komitetu umknęła; zdołano jednak zatrzymać dwie fury z prowiantami. Mierzyński usiłował przepuścić Tańcowa w celu wypuszczenia na wolność uwięzionych, co mu się atoli nie udało. Krążyła pogłoska że żołnierze austriacy byli tak życzliwi powstańcom iż oddawali w Stanisławczyku honory wojskowe korpusowi Miniewskiego.

Przy rewizji w domu Wasilewskiego znaleziono papiery omawiające powody nie przybycia na czas oddziału Miniewskiego na punkt zborny pod Radziwiłowem. W papierach tych widniały następujące motywa:

1. W nocy z 29. na 30. czerwca 1863, stawilo się w obozie zamiast pełnej liczby żołnierzy i oficerów, zaledwie 60 ludzi, wystarczających tylko od biedy do zaciągnięcia straży i pilnowania koni.

2. Cała noc, przeznaczona na przygotowania do wymarszu poszła na marne, gdyż podczas ulewy i piorunów jeden tylko człowiek Masalski był oddany do dyspozycji przy rozbieraniu przywiezionych efektów i wskazywaniu, gdzie można znaleźć poszczególne kawałki broni i inne rzeczy.

3. Następnego dnia przybyło zaledwie 30 nowych ochotników, po dwunastogodzinnym marszu o 10 godz. rano znużonych i wyczerpanych do ostateczności. Oficerowie zjawili się dopiero 1. lipca w Stanisławczyku, zgromadzeni bowiem w Srodopolecach nie chcieli poddać się rozkazom cywilnych komisarzy i długo rozważali i targowali się w tej mierze z Wasilewskim i Ziemiałkowskim.

Zaprowadzić oddział z Baryłowa do granicy miał Załuski, ten jednak wcale nie stawiał się do dyspozycji. Zamiast niego stawiał się Zdzisław Bogusz, atoli bez instrukcyi dokąd i którą drogą ma oddział prowadzić.

4. Broni było tylko około 60 sztuk dobrych karabinów, porozkładanych na kawałki, tak że tylko przy pomocy narzędzi mogły być przez fachowe siły złożone.

5. Reszta karabinów była w stanie godnym opłakania i wymagała przed użyciem naprawy.

6. Dla 20 jucznych koni brakło siodła, ładowano więc amunicyę na wozy.

7. Wozów dostarczono tylko trzy małe, bez uprzęży, z tych jeden załamał się pod ciężarem 5 celnarów, wskutek czego musiano pozostawić na miejscu około 40.000 naboju.

8. Kurki karabinowe, kosy i groty do lanc nie były odpowiednio przygotowane do użytku.

9. Podczas porządkowania i klasyfikowania broni niepokoiły powstańców patrole austriackie, zwłaszcza około 2 godz. popołudniu, a nie było nikogo z cywilnej organizacyi, ktoby pertraktował z niemi i powstrzymywał ich zapędy.

10. Zmuszony wobec tego do szybszego wymarszu (marszu, stracił Minieniewski po drodze wskutek upału brak wodu kilkudziesięciu ludzi. Kilku zginęło na miejscu ze znużenia.

11. Całą ekspedycyę oddziału prowadził zaledwie jeden niedołężny przewodnik, z którym nawet trudno było się porozumieć.

12. W Oczaciu zastał Miniewski tylko Gruszeckiego, który go konwojował do Stanisławczyka.

13. Dopiero w Stanisławczyku po przybyciu oficerów, można było przystąpić do uporządkowania ludzi i efektów.

14. Wtedy stwierdzono ze smutkiem, iż gatunek i ilość ostrych naboju nieodpowiadają kalibrowi palnej broni.

15. Wobec tego zobowiązał się Wasilewski dostarczyć innej amunicy, lecz dopiero do lasu w Buldurach, dokąd miał się udać Miniewski ze swoim oddziałem.

16. Później zmieniono i te obietnice obowiązując się dostarczyć amunicyę dopiero do Bezedni.

17. Gdy wobec depeszy Wysockiego posłał Miniewski zapytanie do Wasilewskiego i Ziemiałkowskiego, gdzie ma zakopać broń i naboje i dokąd

Jednakże niebaczenie wyrzeczone słowo: „do śmierci“ zepsuło dobry nastrój Zagłoby. Nie był zbyt pewny Bohuna. Odrazu też ujrzał, jak na dłoni, dobrodziejstwa, które mu wyświadczył. Długi, liczny poczet... A ujrzał je z taką wyrazistością, że dygotał, niczem żywe srebro, już nie z zimna, ale z trwogi przed dzielnym mójcem, suchowatym wążką ukraińskim.

— Pasy darłby ze mnie, gdyby dostał mnie w swe złodziejskie ręce! — pomyślał Zagłoba i gorąc jakowaś go oblała, że aż pot operlił mu czoło.

Otarłszy krople rękawem, zauważył:

— W takim chłodzie — taka łaźnia! Niczem turecka.

Pomyślał też dalej, jako o wiele goręcej byłoby w razie spotkania Bohuna... By temu przeciwdziałać, przeżegnał się nabożnie, mruczając zakłęcia:

Zczeczniej, siło nieczysta i z piekła nie wychodź dyabelski synu! Amen.

Wysłał je pod adresem Bohuna.

Usiadłszy powtórnie, skulił się, przymrużył swe oko i pograżył się w zadumie. Wreszcie, zmęczony, rozalały, niewyspany, zwiesił głowę i — usnął.

Ryk armat dochodził aż tu i łączył się z przeraźliwym chrapaniem pana Zagłoby w jeden zgodny akord.

— Wstawaj-że waść! Już zmierzch!

— Wołodyjowski! Jak mi Bóg miły! — wykrzyknął Zagłoba. — Z niebaś spadł! Niech że cię, Michalku, ucałuję! Siła mam przyjaciół i możnych, o czem sam wiesz, ciebie jednakże nade wszystkich przynoszę, dygnitarzami gardząc! Właśnie — poprawił się — wygotowałem plan, który nam niechybną przyniesie wiktoryę. Dlatego to locum wybrał, jako że snadniej można w cichości pracować i przed gawiedzi napływem się ustrzedz, co jest niełatwa sztuka, jeżeli się jest tak znany, jak ty albo ja.

Wołodyjowski rozglądał się dokoła po piwnicy, stwierdzając, że na pracownię zbytnio się ona nie nadaje choćby z powodu ciemności... Zdziwił się też niemało, iż pan Zagłoba w niej czynił plany operacyi wojskowych, a zdziwił się tem więcej, jako nietylko żadnych planów, ale i samego pana Zagłoby nie widział...

— Odeprzemy Ukraińców, byleby tylko chcieli się wynieść! — zapewniał stary wojownik.

— Jużemy ich częściowo do tego zmusili!

— Co imówisz, Michale? Nie koloryzujesz? Więc jakże tam?

— Wyjdź-no waść z tego ukrycia, albowiem nie przystoi nam tu dysputy toczyć. Zresztą i czasu niema. Toż deputacya za deputacyą ciągnie do waści, abys raczył się jawić na wiecu w sprawie obrony Lwowa.

skierować rozpuszczonych ludzi, nieotrzymał odpowiedzi, Wasilewski bowiem chciał zasięgnąć poprzednio informacji u Sapiehy i Hipolita Łaczyńskiego.

Miniewskiemu niepozostało nic innego jak podsunąć się bliżej pod Buldury, aby zbierać rozbitki z oddziału Wysockiego.

Amunicyje przewiozły, a raczej przemyciły przez obsadzone austr. wojskiem przewozy i most na Styrcze, gorliwie, patriotki Michalina i Filipina Wojawskie, Zofia Jankowska i Julia Dudzińska.

Smutny ten obraz wypadków usprawiedliwia spóźnienie się ekspedycyi Miniewskiego, nie można atoli z drugiej strony potępiać bezwzględnie cywilnej organizacji. Musiała ona walczyć z niepokonanymi trudnościami.

Wyprawa wołyńska, a specjalnie wyprawa oddziałów Miniewskiego była o pół wieku później przedmiotem starć, prowadzonych wprawdzie nie orężem, lecz piórem.

Oto okazały się z druku wydane po śmierci autora pamiętniki Ziemiałkowskiego, w których tenże obrzucił jadem i żółcią cały szereg najbardziej zasłużonych w narodzie osobistości, że wymienimy Dr. Franciszka Smolkę, Adama ks. Sapiechę, Jana Dobrzańskiego, etc. co więcej ogół patriotycznych naszych kobiet polskich. Przy tej sposobności nie oszczędził Miniewskiego; starał się nie nieznaczące, obojętne dla sprawy okoliczności użyć jako zarzuty winy Miniewskiego. Był to niejako rewanż za zarzuty podniesione przeciw cywilnej organizacji przez Miniewskiego w jego wyjaśnieniach wobec komisji wojennej.

Pomimo iż Miniewski w otwartym liście do Pani Ziemiałkowskiej jako wydawczyni pamiętników męża wyjaśnił rzecz, nie wahał się Franciszek Rawita Gawroński, w swych publikacjach oprzeć się bezkrytycznie na pamiętnikach Ziemiałkowskiego. Wywołał tem dalszą polemikę w otwartych listach

— Powiadasz? — podchwycił skwapliwie pan Zagłoba. — Przewidywałem to i temu właśnie ukryłem się przed niemi. A co, Michałku!

Z młodzieńczą żywością leciwy mąż zerwał się z siedzenia, klepiąc następnie pana Wołodyjowskiego po ramieniu.

— Więc chodźmy!

— Służę waści.

W komnatach oczekiwał już obiad, na który pan Zagłoba rzucił się z apetytem zgłodniałego wilka.

— Uf, zmachałem się dziś okrutnie! — prawił głośno, a służba, roznosząc potrawy, ze czcią i uwielbieniem patrzyła na starego szlachcica, sądząc, że wraca z frontu, gdzie odniósł zwycięstwo, zmusiwszy Ukraińców do porzucenia stanowisk, silnie ufortyfikowanych i uporczywie bronionych.

Po kolacyi, samochodem obaj rycerze pojechali do „Sokoła“ na wiec; zwołany przez „Komitet Hłasa Lwowa“.

Przybyli w samą porę, gdyż zebrani pragnęli już rozpocząć obrady, od czego ich jednak powstrzymywała nieobecność pana Zagłoby. Powitano go też jak tryumfatora. Okrzykom: „Niech żyje!“... i „Cześć!“ nie było końca. Owacy przeciągała się, a sprawiedliwość wyznac każe, iż stary szlachcic zachował się podczas niej tak skromnie, z taką godnością, iż wzbudził ogólne uwielbienie.

— Mość panowie! Sukces dzisiejszy nie moja zasługa, tylko naszych żołnierzy. Im dziękujecie!

i broszurach, w której to polemice zabrałem, obok innych i ja głos, przeświadczony iż tak w pamiętnikach Ziemiałkowskiego jak i w opartych na nich publikacjach Gawrońskiego wyrządzone Miniewskiemu moralną krzywdę. I obecnie przy przeglądaniu i odczytywaniu aktów procesu przeciw Sapieze i spółnikom nie natrafiłem na żadne argumenta, które usprawiedliwiały by zarzuty Ziemiałkowskiego i Gawrońskiego.

Ziemiałkowski, tak samo jak poprzednio Sapieha, zaprzeczył udziału w Komitecie rewolucyjnym, nie poczynił żadnych zeznań, z których mógłby poznać wiadomości o szczegółach jego działalności na rzecz ruchu powstańczego. W tym kierunku są akta sądowe blade.

Lecz wróćmy do samego procesu przeciw spółnikom Sapiehy.

Jak nadmieniałem zarządziła Rada ministrów wedle uwiadomienia Prezydium Namiestnictwa z 4. paźdź. 1863. L. 1767. internowanie Wysockiego w Linzu. Na podstawie wcześniejszej uchwały z 28. września 1863. zaniechano dochodzeń przeciw bar. Wawrzyńcowi Engestrom i Marcelemu hr. Krasickiemu poczem wystosował major audytor Ottenburg akt oskarżenia i wnioski co do wymiaru kary dla reszty obwinionych, kwalifikując (cywilnymi, wojennymi, granicznymi) komisarzami Niewiadomskiego, Ponińskiego, Wasilewskiego, Ziemiałkowskiego, Jaworskiego i hr. Ożarówskiego, nadzwyczajnym; rządu Narodowego Siemińskiego, hr. Wodzickiego zaś naczelnikiem obwodu człoczońskiego.

Rozprawa prowadzona w myśl ówczesnego proceduru w obecności asesorów t. j. żołnierzy i oficerów odkomendyrowanych przez władze wojskowe, pod przewodnictwem generała komendanta miasta Reicharda odbyła się 20 czerwca 1862 i wydała następujący rezultat. Uwzględniając czas spędzony wśledczem więzieniu skazano: Wasilewskiego, Ziemiałkowskiego, i Siemińskiego każdego na lat trzy;

Czyniłem, com mógł. Wygotowałem pewne plany, ale są one drobnostką wobec bohaterstwa oddziałów — odpowiedział na powitanie.

Usiadłszy na honorowem miejscu przy stole prezydyalnym, rzucił okiem po sali, zapełnionej publicznością. Przeważały kobiety — a w nich: brzydlake i nie wiośnianych, zaiste, lat. Spojrzenia onych niematron i niepodwik błyskały jak ostrze sztyletu w słońcu, zatapiając się w twarzy pana Zagłoby, któremu to wielce pochlebiało. Oprócz kobiet, znajdowali się także mężczyźni, rośli, zdrowi — wymarzony materiał żołnierski. Kilkunastu starców i kilkudziesięciu zasuszonych, wynędzniałych tworów (podobno urzędników ucziwych), mających wyobrażać tezę stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boga, dopełniało całości. Czerniało również kilka sutan księży. W tłumie panował ścisk. Zapach ciał ludzkich, odór potu, szmery, uwagi czyniły atmosferę gorącą.

Pierwsza przemówiła podłotek-pani, w wieku trudnym do określenia, mniej-więcej od lat 28-50-ciu, o dziwnie słodko-złośliwym uśmiechu. Przewróciwszy kilkakrotnie białkami w ten sposób, jakgdyby chciała pod niemi ukryć żrenice, skłoniwszy się wdzięcznie, bladymi palcami poprawiwszy fryzurę i zakieł, jęła mówić o nieudolności wodzów, o kiepskich planach strategicznych, o złem rozmieszczeniu grup, o brakach w artyleryi ludziez amunicyi, o niedostatecznych siłach i niepewnych wzlotach

Ziemiałkowskiego ponadto na utratę tytułów i godności, a Siemienskiego na wytransportowanie po odsiedzeniu kary, za granicę, Niewiadomskiemu i Ponińskiemu wymierzono po 1 roku więzienia, Rubczyńskiemu 8 mies. Zielińskiemu 7 mies. Włodzimierzowi Mierzyńskiemu 6 mies. Jankowskiemu i Płotnickiemu po 4 mies. Jaworskiemu, Wolskiemu, Kędzierskiemu i Gruszeckiemu po 3 mies. Rafałowi Mierzyckiemu i Gaszyńskiemu po 1 mies. Doroszowi 4 mies. Wodzickiego, Ozarowskiego, Biłgorajskiego i Jankowska uwolniono.

Wyrok powyższy uległ częściowo złagodzeniu a to przez uwolnienie od wykonania kary więziennej u Niewiadomskiego, Jaworskiego i Rafała Mierzyńskiego, i przez zredukowanie wymiaru kary dla Wasilewskiego na 1 rok, dla Ponińskiego na 1 mies. dla Jankowskiego na 2 mies. Był to akt łaski ze strony generała Reichardta. Ziemiałkowskiego pozostawiono na skutek rekursu na stanowisku płać i członka Wydziału krajowego.

Później uzyskali w drodze łaski opuszczenie reszty więziennej kary Rubczyński 7 paźdź. 1864. Zieliński 21 stycznia 1865, Wasilewski 4 marca 1865. W końcu pozwolono dyrektorowi Banku hipotecznego Robertowi Hefernowi odebrać kaucję 7000 fl., jaką był złożył na rzecz Ziemiałkowskiego.

Takim był przebieg wyprawy wołyńskiej, takim przebieg i finał rok blisko trwającego procesu karnego.

Główny jego bohater ks. Adam Sapieha zdobył poświęceniem i ofiarnością dla narodowej sprawy serca rodaków, stanął wysoko w opinii społeczeństwa zyskał w czasie Powszechnej wystawy kościuszkowskiej roku 1894 jako prezes komitetu dal-
sze zaszczytne uznanie i przeszedł zasługami na karty dziejów skolatanęj nieszczęściami Ojczyzny.

Okurzony półwiekowym przeszło pyłem stos aktów stanowi dziś źródło dla obecnych i przyszłych członków Tow. historycznego i innych badaczy naszych dziejów.

oddziałów flotyli napowietrznej. Ciętym językiem zaatakowała linie obronne polskie w Galicyi wschodniej, wykazując znakomicie, że nie są one żadną zaporą przeciw Ukraińcom. Jeżeli do dziś we Lwowie ich niema, zasługa w tem jej i podobnych do niej, gdyż Ukraińcy nie mają odwagi się z niemi spotkać.

Pan Zagłoba słuchał i własnym uszom nie wierzył. Mały zaś rycerz, na uboczu stojąc, wąsikami raz po raz goźnie ruszał, utopiwszy bystre swe oczy w twarzy mówczyni.

Ona, pewna siebie, odskoczyła momentalnie z pode Lwowa, przenosząc się do Belwederu w Warszawie i ruszyła na Wodza Naczelnego.

— Wszystkiemu on winien. Od 125 lat, Polska nie posiada zorganizowanej armii. A przecież w życiu narodu winna istnieć ciągłość, wyobrażeniem zaś tego życia najdoskonalszem jest armia. Naczelnik Piłsudski jej nie zorganizował! Naczelnik Piłsudski w ciągu wieku zaspiał sprawę Polski w ogólności, a Galicyi wschodniej w szczególności. Zdobył wprawdzie Wilno i część Litwy, ale zdobył na złość nam. Pod sąd historyi go oddamy! Sprawę Lwowa ujmijemy w swe dłonie! Nam wojska, żołnierzy, zdrowych, odważnych, zdecydowanych na wszystko potrzeba! (Oklaski). Chcemy z nimi żyć, z nimi umierać! W potrzebie pierściami swemi ich osłonimy! Tylko żołnierzy nam dać, żołnierzy! Im więcej, tem lepiej! Wołam: żołnierzy, żołnierzy! Inaczej — zginiemy!
(C. d. n.)

EMILE VERHAEREN.

Ze zbioru: „Les ailes rouges de la guerre“, Paryż 1919.

Modlitwa.

Powietrze drży i płonie aż po świata kraniec;
Powietrze duszne czadem i groźne piorunem;
Niebo wzburzone kryje pod wirów całunem
Rzekę płodną i ziemi urodzajny szaniec.

Panie! jak cudne były łąki w słońca złocie
Gdy wieczór wyolbrzymiał postawy wspaniałe
Pracowników, co kładli w rzędy snopy żrałe
I cień ich długi, spiący na gleby wykrocie.

Panie! jak piękne były zagrody i chaty
I przy domach ogrody kwiatami kwitnące
I drzewa ku rubieżom szeregiem biegnące
Zatopione w promieniach złocistej poświaty.

Jak dumne były lasy, jak urocze wody
Na stepie Ukrainy i Flandryi pastwiskach,
Gdy dobra rzeka w skrętów serdecznych uściskach
Brała w swoje ramiona wsie, miasta i grody.

Lecz dzisiaj, panie, wszystko gorze w krańce
[świata
Wszystko to u nas jeno płomienie i grzmoty.
Podmorskie mruki, szalone, złe samoloty
Zburzyły wicherów pędy, zmąciły fal tonie.

Ku mgły wiecznej krainom, ku przylądkom w mule
I aż tam, gdzie bałwany spiętrzając się białe
Oblęgają głaz Dowru i La Manche'u skałę,
Hen, aż tam do Bosforu i aż tam do Thule,

Wszędzie śmierć krwawa, straszna miota swoje
[śidla.

Wypływa z głębin Wołgi, z Renu się wynurza
I wałęsa się nawet u skały podnóża
Skąd Atenom Minerwy zajaśniały skrzydła.

Panie, jeżeli każdy kąć jest pastwą trwogi,
Czemuż w nim wciąż na Anioł pański biją dzwony,
Czemuż w wieczór i rano śpiew górny, natchniony,
Niosą chóry kapłanów przed chwały twej progi?

Panie, wszędzie błagają boskiej twej pomocy,
Turek i chrześcijanin wzywa jej dla siebie,
I zelżywe życzenie zasyła do Ciebie
I prośbę swą skapaną w krwi ludzkiej posoce.

Panie, on przeciw Tobie ogrom zła rozsprzęga.
Czyż rzuciwszy na ziemię spojrzenie gorące
Nie widzisz jak pięść wojny w tysiąc i tysiące
Śmiercią na padół ziemi i na morze sięga?

O Boże ty, pokoju powszechnego panie,
Czyż byłbyś jeno więźniem szalonych cesarzy
Co kornie prosząc wspólnie u twoich ołtarzy
Pragną, byś poszedł z świata na wieczne wygnanie?

Nie pobłogosław, panie, lotu ich sztandarów
Ani dumnych ich orłów, ni zwycięstw ich miecza,
Lecz przyjdź i usiądź w cieniu, gdzie rzesza
[człowiecza
W pokorze ducha czeka prostych twoich darów.

Z francuskiego przełożył

Kazimierz Bukowski.



MICHAŁ ROLLE.

Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński.

(Ciąg dalszy).

W roku 1825 zebrał się III. Sejm utworzonego na wiedeńskim kongresie miniaturowego Królestwa polskiego. Uchwalił on między innymi statut Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wspaniałej instytucji, która rolnictwu polskiemu olbrzymie oddała z biegiem lat usługi. Wspominamy o tym fakcie z tej racji, że i hr. Tomasz odegrał w dziejach Towarzystwa wybitną rolę, współpracując w niem z braćmi Henrykiem i Piotrem. Dawny napoleoński gwardzista porusza w listach swoich także wiele projektów, zdążających do podniesienia przemysłu polskiego.

Po wstąpieniu na tron Mikołaja I. usposobienie w Polsce uległo znacznej zmianie. Rozpoczęły się procesy polityczne, więźniowie — w ich liczbie szwagier generała, Sobański, — dostali się do fortecy, wyznaczono osobny sąd sejmowy do rozpatrzenia sprawy, a Leon Łubieński, syn generała Tomasza, ku wielkiemu żmaltwieniu rodzica, należał do najgorętszych wśród uniwersyteckiej młodzieży, uchodząc powszechnie za jednego z jej przewodców.

Już w listopadzie 1828 r. skazano go na relegowanie z Akademii i tylko późniejsze wstawiennictwa osób wpływowych zmieniły ten wyrok na karę czterodniowego aresztu. W kilka miesięcy później umiera senator Bieliński, prezes sądu sejmowego, który — jak wiadomo — uwolnił wszystkich obwinionych, wracając więźniów na łono oplakujących ich rodzin. Władza uniwersytecka pragnąc powstrzymać młodzież od jakichkolwiek manifestacji, zabrania teje udziału w pogrzebie zacnego senatora, co wywołało skutek wprost przeciwny: studenci, jak jeden mąż, z wyjątkiem nieszczęśliwego Zygmunta Krasińskiego, zatrzymanego przez ojca przemocą w domu — stawili się u trumny Bielińskiego, a Leon Łubieński, dziękując kolegom w

gorących słowach za solidarność, wyraża ubolewanie, że znalazł się wśród nich jeden odstępeca.

Do pojedynku Zygmunta z Leonem nie dopuszczono, wiadomo jednak, jak boleśnie ta przykra afera dotknęła biednego poetę. Generał widząc, że syn jego może na swoją głowę i całą rodzinę ściągnąć katastrofę, wywozi go do dziadka do Guzowa, a z kolei wysyła do Edynburga, gdzie Leon kończy studia ze złotym medalem. Wszystkie te atoli przejścia, ta różnica zapatrywań między synem a ojcem, zatruwały generałowi niejedną godzinę życia, a syn ten zawinił chyba w tem jedynie, że uległ prądowi, który zapowiadał zbliżanie się chwili dziejowej, co trwałemi zgłoskami wyrycić się miała w dziejach polskich ubiegłego stulecia.

W maju 1829 r. car Mikołaj koronuje się w Warszawie królem polskim. Fakt ten wywołuje w pewnej części naszego społeczeństwa — a należał do niej i generał Łubieński — niebywały entuzjazm. Hr. Tomasz mianowany świeżo senatorem-kasztelanem Królestwa, łudzi się, iż Opatrzność, wynagradzając Polsce chwilowe poniżenie, powoła je znowu do politycznego istnienia. Niestety bolesne rozczarowanie miało przyjść rychło.

Łubieński zakłada „Dom handlowy“, pracują nadal nad budzeniem ruchu finansowego, przemysłowego i handlowego w kraju, czuwają nad założonym z inicjatywy hr. Henryka Bankiem polskim, rozszerzają działalność Towarzystwa kredytowego, wnoszą pierwszą w kraju wielką fabrykę cukru, biorą czynny udział w obradach Sejmu, a równocześnie młodsze, gorętsze żywioły nie zasypiają również sprawy, wciągając do sprzysiężenia coraz to nowe, zdecydowane na wszystko osobistości.

I zaszedł fakt wysoce znamienny, świadczący jak ludzie, postawieni u steru nawi państwowej, nie odczuwali zupełnie prądu, ogarniającego szerokie koła narodu. Oto kasztelan-senator Królestwa Polskiego donosząc w dniu 29. listopada 1830 r. ojcu swemu o rozmaitych zmianach, zaszłych świeżo w innych państwach, kończy list swój najspokojniej: „Zresztą nic nie ma teraz ważnego i nowego“. Biedak nie spodziewał się z pewnością, że zanim list jego dojdzie do Guzowa, cały porządek społeczny zmieni się w Warszawie: bałe i huczne zabawy ustąpią hukowi wystrzałów armatnich, krew poleje się obficie, łuny pożarów świecić zaczną znowu w długie noce zimowe, a nawet i on porzuci spokojne zajęcia finansowe gospodarcze, bu przypasawszy szablę do boku, wystąpić na śmiertelną z ongi jeszcze wielbionym „królem polskim“ rozprawę.

Generał należał do rzędu ludzi, gotowych każdej chwili pracować dla dobra kraju; chociaż wiec w przedwstępnych krokach **tajnego sprzysiężenia** najmniejszego nie przyjmował udziału, a nawet — jak wiemy — nie przepuszczał, iż wybuch nastąpi tak bardzo przedko, teraz — po usunięciu się Rosyan z Warszawy — nie odrzuca skierowanego doń z poważnej strony wezwania i już w dniu pierwszemu grudnia 1830 r. przyjmuje godność wiceprezydenta stolicy kraju. Uczynił tak a nie inaczej, był bowiem zdania, że „powinnością każdego jest zaprowadzić nazad przewrócony porządek, żeby stać się panem siły zbrojnej i postawić się w stanie zachowania godności narodowej, żeby w każdym przypadku, który nie od nas zawisł, być w możności działania i zasłużenia na konsyderację tych, z którymi mieć będziemy do czynienia“.

Brać generała, Piotr Łubieński, zostaje równocześnie dowódcą gwardyi municypalnej, obaj więc pra-

cują niezmordowanie dniem i nocą nad zaprowadzeniem jakiego takiego porządku wśród obalonych i wzburzonych żywiołów. Zajęcia następczo zatrudnienie to sporo, niezbyt więc chętnie przyjmuje hr. Tomasz godność naczelnika dyrekcji poczty i policji krajowej, musiał atoli usłuchać rozkazu dyktatora, nie chcąc być dla innych przykładem niesubordynacji w chwili, która wymagała przedewszystkiem zgody i posłuszeństwa ustanowionej świeżo najwyższej władzy.

Inni Łubińscy, bracia i bratankowie generała, zaciągają się do szeregów, nawet ksiądz Tadeusz przyjmuje nadzór nad lazaretami wojskowymi, jeden tylko Leon, wywieziony do Edynburga, nie chcąc łamać woli rodzica, musi zdala od kraju obojętnie na pozór słuchać odgłosów, dolatujących go z nad Wisły.

Tymczasem w Warszawie nie wszystko dążyło „do zachowania godności narodowej“. Ludzie są ludźmi, pełnymi błędów i ułomności, więc też i w stolicy, świeżo oswobodzonej z pod obcej opieki, górowały częstokroć pragnienia jednostek nad dobrem publicznem. Bolało to mocno hr. Tomasza, który widział „może inaczej stan polityczny naszego kraju, jak drudzy“ i zdawałoby mu się, że z jednością, siłnem uzbrojeniem i rozsądnym kierunkiem finansów, można by się utrzymać przez czas niejaki, a korzystać ze stanu politycznego Europy, żeby „ustanowić Polskę, potrzebną istotnie wszystkiemu, może nie tak wielką, jak dawniej, ale niepodległą pod strażą ościennych państw, którymby z drugiej strony służyła zawsze za przedmurze. Może to marzenia — kończy generał — które umysł mój zajmują, ale nie zdają mi się nie podobne“.

„Marzenia“ hr. Tomasza spełniły się w ośmdziesiąt dziewięć lat po napisaniu słów powyższych! Z oparów światowej krwawej zawieruchy wynurzyła się w oczach naszych Polska, a państwa ułatwiającej jej zmartwychwstanie, uznały ją przedewszystkiem jako wał chroniący kulturę zachodnią przed zalewem przewrotnych Niemców i zdziczałych rosyjskich i ukraińskich bolszewików.

Sejm lezbrowscy się na narady, mianował zaraz dyktatora; ten ostatni uformował najwyższy Rząd Narodowy, a równocześnie powstaje i Rada ministrów, w której Tomaszowi Łubińskiemu powierzono „wewnętrzne interesy“.

Ministerstwo spraw wewnętrznych i prezydentura miasta wymagały tyle czasu, że jeden człowiek podołać temu nie był w stanie, dlatego też i Łubiński ustąpił drugiego miejsca mecenasowi Majewskiemu, „bardzo godnemu i szanownemu obywatelowi“. I szłoby wszystko równie pomyślnie dalej, Łubińscy zyskiwaliby coraz większe zaufanie w kraju, gdyby nie grom, który uderzył w nich niespodziewanie, zmuszając na czas — co prawda krótki, bo kraj potrzebował chętnych do pracy ludzi — cofnąć się do prywatnego życia.

Oto hr. Henryk, uniósłszy się może i kariernym w podobnych wypadkach współczuciem, ułatwił Lubowidzkiemu ucieczkę do Guzowa, a z kolei wyjazd potajemny za granicę. Następcwem tego kroku było aresztowanie Henryka Łubińskiego w lokalu Banku polskiego i udzielenie dymisji ministrowi Tomaszowi. Najlepiej te całą aferę maluje list generała do ojca: „Zapewne już doniosł ojcowi Henryk o nieszczęśliwym wypadku, który jego żona i nas wszyskich postawił w tak drażliwym i bolesnym położeniu. Uwiedziony złe zrozumiana ludzkością, a mianowicie tą chęcią działania, która go zawsze pcha naprzód bez dostatecznego rozważenia i zastanowienia się, pokazuje

się, że się przyczynił do ułatwienia wyjazdu byłego Vice Prezydenta Lubowidzkiego i przez to do najwyższego stopnia oburzył przeciw sobie publiczność warszawską i nawet Dyktatora, który go zaaresztować rozkazał. Nie mogę go widywać tylko osoby mające z nim styczności interesu. Słusznie zagniewana publiczność przez pozbawienie tego, który był na czele policji, będącej powodem do takiego nieukontentowania, śledzi wszystkich śladów, jakie tylko tej czynności tyczyć się mogą. Jakie smutne położenie nasze, kiedy Piotr i ja z naszych urzędów musimy pierwsi strzedz go i pilnować, a ja donosić i uwiadamić zwierzchnią władzę o tem wszystkiemu, co bym mógł w tej mierze wiedzieć. Jest to cios zadany ufnosci w całą naszą familie, jakkolwiek bowiem to jest działanie zupełnie osobiste Henryka, publiczność go rozciąga do wszystkich i wyłącza tylko momentu, kiedy oddaleni zostaniemy od wszelkiego publicznego działania. Nic mnie to jednak nie zraża w dopełnieniu obowiązków na mnie włożonych. Cokolwiek wypadnie, czy zostanie na mojem miejscu, czyli z niego będę oddalony, czyliż eż sam się z niego oddalę, gdybym wiedział, że opinia publiczna jest mi przeciwną, zawsze iść będę podług mego sumienia w drodze przez ojca utworzonej. Biedny Henryk, jak on tam cierpieć musi moralnie, bo fizycznie jest jak dawniej zajęty, pracuje, odbywa wszystkie powinności swego urzędowania“.

Dymisji udzielono generałowi w dniu 6. stycznia 1831 roku. Kara dosięgła go jako ministra spraw wewnętrznych, odpowiedzialnego poniekąd za tego rodzaju przekroczenia: z braci jego, Jan pozostał nadal generalnym intendentem armii; Piotr naczelnikiem gwardii narodowej. Próżnować atoli dymisjonowany pan minister nie ma zamiaru; czyni też natychmiast zabiegi i starania, by wrócić do służby wojskowej i na polu walki dobić się w dalszym ciągu zasług i chwali. Kręcono nim co prawda, nowa jakas coraz to powierzano misję, w końcu jednak przyszedł kres wszelkich udreczeń. Rząd narodowy, pragnąc „w chwili, w której Ojczyzna jest zagrożoną, upożytecznieć cnotę obywatelską i wojskowe talenta dymisjonowanego generała bręgardy Tomasza hr. Łubińskiego“ — powołuje go dnia 6. lutego 1831 roku do czynnej służby wojskowej, w stopniu, który dawniej posiadał.

(Dokończenie nastąpi).



Grób matki króla Stanisława Augusta w Janowie pod Lwowem.

Szczęśliwie przetrwały grozę wojenną skromne mury kościółka miłośnicy podlowskiej. Zniszczał Janów cały, ale cudem niemal ostał się kościół, niejednokrotnie za czas wojny narażony na niebezpieczeństwa największe. W murach jego uratowała się cziogodna pamiątka narodowa, o której wprawdzie nie wielu wie, ale która niemniej na staranne zachowanie wszystkich zasługuje. W zwykłej kryjówce podziemnej, w najzwyklejszych deskach sześciu, spoczywa snem wiecznym można ongi i na Polskę całą znakomita pani, dla której zalet i umysłu słów nie znajdowali współcześni, której dość się nachwalić nie mogli obcy.

Córka księcia na Klewaniu i Żukowie, kasztelana wileńskiego, żona pierwszego w Koronie senatora, kasztelana krakowskiego, matka wojownika mężnego, kanonika krakowskiego, księcia prymasa, a także króla, do dziś snu wiecznego zażywa w kościółku niepołączonym w Janowie!

Wprawdzie matka ziemia wszędzie na równi serdecznie utula swe dzieci, wprawdzie dla pojednanego z Bogiem każdy krzyż jest dobry, a nie to świątynia, dom Boży; wprawdzie wobec korzającego majestatu śmierci nawet ukoronowani śmiertelnikami są jeno zwykłymi — a jednak pogodzić się z tem jakoś nie łatwo. Dla zmarłego samego dość zapewne, gdy w ziemi święconej spocznie, gdy skromny znak męki rozpościera nad nim łaskawe ramiona swoje, ale dla pozostałych, tego zwyczajnie za mało. Cześć dla zalet jego ducha czy serca pragną oni ujawnić w sposób po ziemsku wspaniałą. Ludzka to rzecz od wieków!

Można, wykształconą, wpływową, dobrą, piękną była Konstancja z książąt Czartoryskich Poniatowska, małżonka Stanisława, generała króla Karola XII., a potem kasztelana krakowskiego. Matką była króla Stanisława Augusta, księcia prymasa Michała, księdza kanonika krakowskiego Franciszka, trzech wojowników: Kazimierza, Aleksandra (który zginął pod Ypres) i Andrzeja, tudzież córek nadobnych: Ludwika i Izabelli, a przecież nie znalazł się nikt, ktoby pomyślał o godnym jej dostojności miejscu spoczynku wiecznego. Zaczisne są wprawdzie podziemia kościoła janowskiego, jak przed laty, tak i do dziś rozlegają w nim modły pobożnych, odbywają się nabożeństwa za fundatorów wspaniałomyślnych, ale za skromny to przybytek dla matki królewskiej, a do tego tak znakomitej i światłej niewiasty. Pisarz ziemi lwowskiej, Jan Swoszowski, który sam fundował w 1614 r. kościół ów w Janowie, za mało widocznie sądził o jego monumentalności, kiedy pochować się kazał w kryptach OO. Dominikanów lwowskich, a tymczasem córka jednego z najznakomitszych rodów polskich, żona pierwszego w Rzeczypospolitej senatora, matka króla i księcia prymasa, musiała w nim złożyć swe resztki ziemskie. Syn jej rezydował wprawdzie w Warszawie, ale na przeniesienie zwłok nie zdobył się nigdy, a i wątpliwe, czy pomyślał kiedykolwiek o tem. Co się bowiem męża tyczy, nie można mu z tego wyrzutu czynić, albowiem sam spoczął w równie skromnej świątyni, równie mało znanej wioszczynie na Podlasiu. Ten przynajmniej jednak z własnej woli pochowany został w ulubionych swoich Rykach, zapominając o wiernej małżonce, co lat już kilka spoczywała zdala odeń w Janowie. Zapomniał też o niej syn ukoronowany, a i drugi, w szkarłatny przybrany — nie pamiętały też i córki. Smutny los matki królewskiej!

Świeżej całkiem daty były laury, okalające drzewo rodowe Poniatowskich, w którego cieniu ledwie trzy pokolenia zdołały zakwitnąć wspaniałej. O Ciołkach Poniatowskich głucho było przez wieki, a Niesiecki nie wiele ma o nich do powiedzenia przed wystąpieniem na arenę historyczną słynnego współtowarzysza awanturniczego króla szwedzkiego. Od Stanisława, generała Karola XII., a następnie kasztelana krakowskiego, wchodzi dopiero Poniatowscy w dzieje polskie, chociaż usłużyli historyografowie-dwojacy z Wojciechem Wielądkiem na czele od starożytnego rodu lombardzkich Torellich, hrabiów Montecchiaragueto, wyprowadzili Ciołków Poniatowskich, gdy korona królewska ozdobiła skronie jednego z ich rodu. Do obywateli jeszcze byli Poniatowscy podówczas, a za mało czasu mieli, by przedziernąć się w magnatów

rodowych. Nie dziw też, że nie posiadali mausoleów familijnych, że nie chowali się tak, jak n. p. Sieniawscy w swoich Brzeżanach lub Zółkiewscy w Zółkwi. Nie dziw, że niema dwu z ich rodu, którzyby spoczęli na sen wieczny obok siebie, a zatem zrozumieć można, dlaczego i Konstancja Poniatowska w zapadłej mieścinie do snu wiecznego głowę skłoniła. Małżonek nie pomyślał o wspólnym grobie, a syn niedługo po śmierci rodziców zapewnił sobie Wawel, zatem nie śpieszył się myśleć o matce i ojcu swoim. Potem zaś już nie było komu zająć się sprawami podobnymi, kiedy baczyć trzeba było, by samemu ujsć cało z pogromu ogólnego. W ten sposób chwilowy spoczynek matki królewskiej w podziemiach janowskich przetrwał do dziś, przetrwał szczęśliwie grozę rozszalałej nad samem miasteczkiem burzy wojennej i oby nie zakłóciły go już pomruki armatnie. Niechaj w spokoju oczekuje czcigodna ongi matrona lepszej chwili Ojczyzny, którą tak za życia kochała.

Nie wiedział nic o pysznem spowinowaceniu Ciołków z włoskimi Torellimi Stanisław Poniatowski, ale radby był z pewnością coś o tem wiedzieć, bo za wszelką cenę postanowił sobie wybić się z pomiędzy tłumu braci szlachty. Ponieważ jednak jasno zdawał sobie sprawę z niezbyt górnego pochodzenia swego, a pragnął być pierwszym między pierwszymi mimo i wbrew wszystkiemu, zatem nie pozostawało nic innego, jak własną pracą, własną energią niezłomną uitorować sobie drogę, choćby przebojem. „Mężny, determinowany, bystry i wymowny, umiał sobie jednać i ujmować serca“ i zjednął też sobie Sapiehów, którym pierwsze zawdzięczał sukcesy. Żywot zaś jego przypadł na czasy, w których nawet nie tak dzielny i obrotny umysł, jak on, sposobności miał sporo do wypłynięcia na rozfalowaną powierzchnię polityczną. Na wschodzie dosługiwał się przydomku Wielkiego Piotr rosyjski, coraz groźniejszy sąsiad Polski, od północy coraz dochodził szcęk miecza króla szwedzkiego Karola XII. W samej zaś Rzeczypospolitej rozwijały się na dobre spory „Sasów z Lasami“, z chaosu zażgów konfederackich wyłaniać się zaczęła potęga oligarchji magnatów, w jedno sprzężonej „familji“.

W świat wprowadził ambitnego, ale i dzielnego młodzieńca, Wielki koniuszy litewski, Michał Sapieha, generał wojsk austriackich, zwolennik króla szwedzkiego. Karol XII. wnet zauważył, jak bardzo użytecznym dlań okazać się może młody oficer polski, dzielny żołnierz, ale jeszcze obrotniejszy i sprytniejszy dyplomata. Stanisław Poniatowski zaś ze swej strony od razu ocenić potrafił, co dzięki możnemu królowi zyskać może w życiu całym. W warunkach takich zadzierżgnąć się też mogła przyjaźń obustronna, wzmocniona jeszcze wspólnymi interesami. Cechowała zaś Stan. Poniatowskiego nie jedna właściwość wspólna mu z „lwem szwedzkim“. Faktem też jest, iż zjednął sobie nieograniczone prawie zaufanie Karola XII., w którego sprawach politycznych objeżdżał dwory największe Europy, w którego imieniu paktował, układy zawierał lub zrywał. Sławne było poselstwo jego do Stambułu po pogromie połtańskim, z którego osobistą dzielnością uratował króla, chroniącego się przed pościgiem rosyjskim na terytorjum tureckie. Karol XII. zadržymał go też do samej śmierci w swej służbie dyplomatycznej (1718).

Śmierć protektora królewskiego postawiła młodego generała wobec kilku dróg do wyboru. Otrząskany jak niewielu w kraju, z najzawilszymi arkanami dyplomacji, a zatem intryg i podstępów, bez wahań i zabiegów specjalnych uznał, iż najstosowniejsze dlań

miejsce jest u dworu Augusta II., dawnego przeciwnika. Ten, oczywiście, z otwartymi ramionami przyjął nawróconego, oświadczając mu: „za wielkie szczęście uważam posiadanie w rzędzie sług takiego, jak ty, człowieka” i obdarzając odrazu godnościami i posiadłościami. Ambitny dworak coraz bliższym był swego celu. Rzetelnie służył Karolowi, a i Augustowi nie sprzeniewierzał się odtąd. Podobnie, jak dawniej w imieniu króla szwedzkiego, tak obecnie w zastępstwie króla polskiego objeżdżał dwory europejskie, wszędzie zdobywając sukcesy. Do Warszawy powrócił pełen zasług i sławy wielkiej, idącej za rozgłosem, zjednanym w służbie dyplomatycznej, w obcowaniu z możnymi, z panującymi zwłaszcza.

Pełniąc uczciwie służbę nie zaniedbywał i spraw czysto osobistych, a przedewszystkiem pomnożenia niezbyt rozległych posiadłości i majątku. W tym jednak względzie nie odrazu mu się powiodło, albowiem zdarzyło się, iż nie tylko nic nie zyskał, ale owszem stracić jeszcze musiał. Jak przystało na wyrachowanego dyplomata, postanowił się ożenić, jednak przedewszystkiem bogato.

Z pomocą, ale niefortunną, przyszedł mu protektor generał Michał Sapieha, swatając mu kasztelanę nowogrodzką, Woyniankę Jasieniecką, wdowę leciwą po mieczniku litewskim Ogińskim. O epizodzie tym — bo epizodem tylko w życiu młodego jeszcze pułkownika ówczas była ta żeniączka — chętnie zapominał Stanisław Poniatowski, powiadając raz mimochodem w pamiętnikach swoich (K. Kantecki: Karol XII, w Polsce i Turcji. Przewodnik nauk. liter. 1877), że „wiek damy nie zupełnie odpowiadał wiekowi kawalera”. Doskonale jednak obznajomiony z koligacjami wszelkimi kasztelan brzeski, znajomy St. Poniatowskiego, M. Matuszewicz, mniej już dyskretnie, chociaż nie całkiem jeszcze otwarcie powiada (Pamiętniki. Warsz. 1876 I. 30), iż „ożenił się Stan. Poniatowski podczas szwedzkiej w Polsce rewolucji z wdową Ogińską, podstoliną litewską, ale ta, będąc przykrego humoru pani, wkrótce się z nim rozwiódła”. Nie dość na tem, że „wiek damy nie odpowiadał wiekowi kawalera”, że była ona też „przykrego humoru”, ale na dobitkę wszystkiego okazało się, iż niefortunny małonek własnym majątkiem spłacać musiał ogromne długi, obciążające dobra małżonki! Nie dziw zatem, że „wyzyskany” przez białogłową pułkownik — jeszcze nie dyplomata — postarał się szybko o rozwód.

Oswobodzony z więzów hymenu pośpieszył młody pułkownik z powrotem do służby szwedzkiej. Przebył kampanię połtawską, dorobił się szlifów generalskich, a po śmierci Karola wrócił do kraju. Tutaj szybko zorientował się w sytuacji, zrozumiał, czem może być dlań oparcie w „familii” i dobrze począł żyć z Czartoryskimi. Żyjąc na przyjacielskiej stopie z księciem Michałem Cz., pomagał mu w zdobyciu ręki siostrzeńcy wszechprawnego wówczas u dworu marszałka Flemminga. Złożyło się zaś jakoś, że i księżniczka Czartoryska, siostra Michała, była do wzięcia, a i generał był wolny, przytem zaś chętny do wzmożenia splendoru, tudzież dóbr rodzinnych. Mimo wielkiej sławy i rozgłosu, tawarzyszącego mu po powrocie do kraju, zawsze był wobec Czartoryskich tylko szlachetką, nie dosięgającym ich wyżyn. Jak jednak w całym życiu drogę torowały mu zdolności niezwykle, energia i charakter wybitny, tak w tym wypadku z pomocą mu przyszły one właśnie. Młoda księżniczka miała dużo braci, którzy koniecznie potrzebowali poparcia i pomocy jakiejś ręki doświadczonej, a tego właśnie nie można było odmówić St. Poniatowskiemu

— to zaważyło też nie mało na zrealizowanie odnośnego zamysłu generała.

Doświadczony dyplomata przystąpił odrazu ze znanstwem do rzeczy. Za protekcją marszałka Flemminga zdobył znaczniejszą pożyczkę, nabył korzystnie starostwo Tucholskie, co główny warunek stanowić mogło ze strony rodziców księżniczki. Sama zaś żona młodem swem sercem pokochała dziarskiego generała, o którym niedarmo Matuszewicz powiedział: „jako zaś był piękny, od dam, a jako śmiały i rozumny, od mężczyzn był estymowany i promowany”. Księżniczce Konstancyi podobał się zapewne z obu względów, a wolą swą przemogła ona wahania pewne ze strony rodziny. Ślub odbył się jeszcze przed upływem roku od chwili powrotu Stan. Poniatowskiego do kraju, dnia 14. września 1720 r.

Tak więc postawił generał na swoim. Historyk francuski A. Ruthière (Oeuvres posthumes. Paryż 1819) zaznacza, iż wielka w tem zasługa energicznej i z charakterem zdecydowanym, pięknej córki księżny Izabelli, powiadając: „Kobieta dziwnego usposobienia, o wyobraźni romantycznej, powzięła uczucie żywe, dla człowieka, zawdzięczającego stanowisko swe zdolnościom niezwykłym”. Poniatowski miał wówczas lat 44, ale — jak wnosić można z portretu współczesnego — uchodzić mógł za znacznie młodszego. Nie dziw więc, że mógł się podobać niewieście, będąc sam zadowolony z związku, który też życie całe zachował przykładowie — nie inaczej zachowywała go i światła, piękna małżonka (Dok. nast.).

J. B.



Układy pokojowe i Ligi narodów.

O każdym z układów pokojowych wolno powiedzieć, że były układane w zamiarze trwania wiecznego, a mimo to wszystkie były zrywane. Ale nie zatrzymujemy się na tym punkcie, który może doprowadzić do smutnych refleksji. Zanotujmy lepiej, że ta nietrwałość układów pokojowych, jeżeli nie przyczyniła się do uszczęśliwienia ludzkości, była jednak powodem blasku i glorię pewnych osobników.

Nie mówimy tu o władcach i mocarzach, którzy odczuwali dziłą radość sprowadzając wybuch wojny, ale o uczonych prawnikach, którzy z nabożeństwem zebrałi i opatrzyli komentarzami teksty konwencyi zbiorowych, nie podejrzewając nawet, że ich kompilacya opiera się na ironii. Jeżeli pierwszy układ pokojowy zawarty pomiędzy ludźmi — a było to chyba jeszcze w wieku kamiennym — zostałyby dotrzymany, cóżby miał do roboty uczony Rousset, który wydał w latach 1728—1752. zbiór historyczny aktów, układów, konwencyi, pamiętników rozejmowych i pokojowych w dwudziestu pięciu tomach? Coby zrobił Martens, autor „Zbioru rokowań pokojowych” wydanych w Paryżu w XIX. stuleciu w czterdziestu siedmiu tomach, albo Schoell, który napisał skrócony „zarys traktatów pokojowych” w dwudziestu trzech tomach, i Garden i tylu innych.

Dwadzieścia pięć tomów, czterdzieści siedm tomów. A wszystkie w 8^o. Czem są wobec tego, te nieszczęsne trzysta stron traktatu, mającego

zakończyć wojnę, i nad którymi dzienniki francuskie rozpyływały się w entuzjastycznych pochwałach! A zresztą traktat pokojowy nie ma potrzeby być długim — powinien raczej być dobry!

Na to, żeby był dobry, trzeba najpierw, by nie zawierał nowych zarodków niezgody i wojen, owszem powinien przewidywać przyczyny i zapobiegać tymże. Czy traktat wersalski spełni swe zadanie? Nie dla wszystkich zapewne. Są narody, które dalej będą musiały wywalczać sobie prawa słusne, tak, że traktat ten zakończył wojnę światową jedynie na Zachodzie.

Myśl zabicia wojny urodziła się już dawno, przed konferencjami pokojowymi. Henryk IV, król francuski i jego minister Sully wyrażali ją już w XVI. wieku. Sully miał zamiar zniszczyć najpierw przez ostatnią wojnę dom Austriacki, odgrywający wówczas w Europie rolę Cesarstwa Niemieckiego w 1914, a potem „ulożyć państwo chrześcijańskie w Europie w piętnaście narodowości i to biorąc pod uwagę takie temperamenty i szczególności, by można było stworzyć jedną republikę... zawsze spokojną w sobie i będącą w stanie uszczęśliwić narodowości, z których miała być złączona i utworzona na podstawach i środkach tak łatwych i pewnych, że żaden potentat nie sprzeciwiłby się temu!... Był więc w tym projekcie jak widzimy, embrayon ligi narodów. Wolność sumienia, prawa narodów, rządzenia samym sobą łączyły się ze sobą w tych pięknych marzeniach, które niestety, nie urzeczywistniły się potem. Było to zresztą poraz pierwszy i ostatni, że myśl podobna zaświtała w głowie panującego „ancien régime“.

Myśl ta nie zniknęła jednakże ze świata, stała się udziałem biednych marzycieli. Najpierw angielska sekta kwaków w XVII. wieku uczyniła sobie z tego dogmat wiary i składała ślub nie walczenia nawet w razie zaatakowania i koniecznej obrony. Sekta ta wciąż istnieje i nawet podczas ostatniej wojny, narody anglo-saskie musiały wydać bardzo surowe zarządzenia co do niektórych swoich obywateli, którzy przez skrupuły sumienia nie chcieli zaciągnąć się w szeregi wojska.

We Francji, w początkach XVIII. wieku, ksiądz de Saint-Pierre poruszył znów tezę Henryka IV. w swoich „Pamiętnikach o pokoju wieczystym“, nie posuwając wcale sprawy naprzód. Rousseau zarzucił mu, słusznie zresztą, że opiera swą budowę na dobrej woli rządów, możnaby mu zarzucić również to, że doradza panującym utworzenie ligi na niekorzyść poddanych. Bardziej jasnowidzący Wolter, który zresztą, nie bada gruntownie kwestyi, wygłasza zdanie, że tolerancja jest prawdziwą podstawą pokoju powszechnego. Projekt Leibnitz'a przedłożony na ten temat landgrafovi Ernestowi Hessekiemu, jest właściwie rozwinięciem tezy księdza de Saint Pierre.

Kant jest pierwszym który w swoim dziele „Projet philosophique de paix universelle“ przeniknięty wielkimi pojęciami Rewolucji francuskiej, wypowiada zasady wieczne które powinny być politycznym „credo“ wszystkich dyplomatów, którym w udziale przypada niebezpieczny zaszczyt zapewnienia pokoju na świecie. „Żaden pokój — powiada niemiecki filozof — nie może być trwały, jeżeli zachowuje w sobie świadomie zarodki lub przyczynę nowej wojny. Żadne Państwo — bez względu na swoją wielkość — nie powinno być pochłonięte przez inne Państwo, gdyż znaczyłoby to, że z istoty moralnej czyni się rzecz. Nie powinno

być wogóle armii stałych. Żadne państwo nie powinno użyć siły, aby się wmieszać w konstytucję, sprawy lub rządy drugiego państwa“. Ile nieszczęść oszczędzonoby Europie, gdyby Niemcy, tak zazdrośnie strzegący sławy swego filozofa, zechcieli w ciągu XIX i XX. stulecia przestrzegać jego zasad moralnych i zajęli się urzeczywistnieniem tego tak istotnie pięknego projektu filozoficznego o pokoju wieczystym!

A dodać należy, że prawie każdy polityk niemiecki studjuje Kanta za czasów uniwersyteckich, co nie przeszkadza mu postępować zupełnie wbrew jego zasadom, jak np. przy rozbiórce Polski, przy zagarnięciu Alzacy i Lotaryngii czy też w ostatniej wojnie przy okupacji Belgii.

Jedną rzeczą, którą powiedzieć można na ich usprawiedliwienie, to że nie byli jedyni, którzy postępowali wbrew szczytnym zasadom sprawiedliwości. Napoleon dał im przykład, gdyż wszystkie jego traktaty pokojowe lub przymierza są zawsze aktami gwałtu.

Zdaje się, że jest to człowiek, który wziął światowy rekord podpisania największej ilości układów pokojowych, co jest zupełnie naturalne, gdyż więcej prowadził wojen. Zawierał on układy większe i mniejsze, ale żaden nie miał na celu zapewnienie ludzkości szczęśliwego pokoju. Najślawniejsze zawarcie pokoju Napoleońskiego odbyło się w Półsce, choć nie o Polskę toczyła się wojna. Było to pó Friedlandzie: upokorzone mocarstwa Niemiec i Rosji błagały o przyjęcie parlamentaryzmy. Napoleon zdecydował się, że przyjmie Cara w Tylży, na terenie neutralnym. Na Niemnie zbudowano wówczas dużą tratwę, na której wystawiono rodzaj altanki. Było to w roku 1807. Widzenie się z królem pruskim nastąpiło nazajutrz i Napoleon już wówczas dał mu do zrozumienia, że poniesie on koszty wojenne. Istotnie, zabrał mu trzecią część jego prowincyi. Ale też taki traktat pokojowy był zbudowany na piasku, gdyż rozsiewał nienawiść i przygotowywał do przyszłej wojny. Traktat ten jest punktem kulminacyjnym chwały Napoleona. Odtąd gwiazda jego błędnie coraz bardziej i wszystkie piękne marzenia, zawarte w dotychczasowych układach pokojowych, rozpadają się w nicosć na kongresie pokojowym w Wiedniu 1815 r.

Cała Europa zaprzysięgła wówczas Francji nienawiść i zemstę, skierowując ją ku osobie cesarza. Ówczesna koalicja miała jeden zamiar: pozostawić Francji na północy i na wschodzie granice otwarte, gotowe do wszystkich inwazyi. Tym sposobem szalona epopea cesarska zaciążyła na Francji aż do naszych dni. Metternich w Wiedniu nie bardziej pamiętał o Kanicie, niż Napoleon w Tylży. Najokropniejsze krzywdy ludów zostały wówczas postanowione pomiędzy panującymi. Narody potraktowano jak martwe przedmioty, najsprawiedliwsze żądania i dążenia zapomiano, wolność wszelką podeptano nogami. Wiemy, jak na tym kongresie wyszła Polska i ile odtąd lat czekać musiała na zadośćuczynienie słusznym swym żądaniom i prawom.

Nowe układy pokoju światowego podjęto dziś w Wersalu. Zapewne, że nie jest to rzeczą łatwą zadowolnić wszystkich uczestników, gdyż kiedy interes osobisty wchodzi w grę, trudno wówczas o zwycięstwo zasad szlacheckich. Nie wiemy dziś jeszcze ostatniego słowa układów, chcemy jednakże wierzyć, że pokój ten urzeczywistni zasady Kanta, t. j. nie będzie zawierał powodu do nowej wojny.

My Polacy, powinniśmy starać się o to bardziej, niż inni. Wszystkie ostatnio zawierane pokoje od stu lat z górą, zawsze boleśnie dawały się nam odczuć. Zyszą jeszcze ludzie, którzy zachowali w pamięci wspomnienie okrutne tych godzin żałoby, przeżywanych w młodości. Dzieciące lata nasze, po wsiach i w miastach, wykołysane były opowiadaniem roku tragicznego. Wszędzie spotykało się pomniki okrucieństwa i pastwienia mocarstw nad żywym organizmem Polski...

Czekaliśmy Wyzwolenia...

Cóż więc dziwnego, że młodzież polska rozdzielonych dzielnic z entuzjazmem porwała za broń, że dreszcz ofiarnej radości wstrząsnął spętanym organizmem. Różne były drogi, które prowadziły Wojsko Polskie do ostatecznego zwycięstwa. Dziś stoimy prawie u celu. Kongres pokojowy musi nam zwrócić Ojczyznę spojona, wyswobodzoną z pod jarzma mocarstw zaborczych.

Ergo.



W Belgji po ustąpieniu Niemców.

Około stu dziennikarzy, którzy razem reprezentowali dziewiętnaście narodów, zwiedziło, po ustąpieniu Niemców z ciężko nawiedzanej Belgji, ten tak bogaty i kwitnący niegdyś kraj, by naocznie skonstatować barbarzyńskie spustoszenia, dokonane przez Niemców.

Dziennikarzy, którzy przybyli ze wszystkich niemal większych miast europejskich oprowadzano wszędzie i wszystko im pokazano. Oglądali więc ruiny, którymi cztery lata niemiłosiernie wojny, pokryły całą Flandrję wzdłuż i w szerz; widzieli rozpadające się w gruzy potężne mury hal targowych w Ipres, które były ongiś dumą tego miasta; widzieli gruzy które pozostały z miast Furnes i Nieupoit.

Zwiedzili ten cały, kompletnie ze wszystkiego ogołocony, szeroki pas kraju, belgijski nomans'land, na którym nie pozostał nawet ślad, po ogrodach, drzewach i domostwach, które niegdyś tam były.

Miasto Louvain, literalnie jedna wielka ruina, gdzie na przestrzeni całych ulic widnieją resztki domów, nie zbombardowanych, lecz z oczywistą i mściwą złością, systematycznie spalonych, robi wprost przygnębiające wrażenie. Chaotyczne resztki fortu Louvain, w którym podczas bohaterskiej obrony, został zraniony generał Lemans, oraz osławiony mur w miejscowości Dinont, pod którym Niemcy rozstrzelali sześćset kobiet, dzieci i mężczyzn, a na którym widnieją jeszcze ślady tej wstrętnej masakry, budzą w oglądającym, zwłaszcza, gdy słyszy szczegóły tej zbrodni, grozę i oburzenie.

Cała ta część Belgji przedstawia jeden wielki obraz zniszczenia. Strasznie przedstawia się okolica Charleroi, dawniej pełna fabryk, które Niemcy kompletnie planowo zniszczyli. Maszyny i materiał, który po rozbijali przed cofnięciem się, młotami, idzie w miliardy!

Belgja, pragnęła świata pokazać swoje pola bitwy, chciała, aby reprezentanci opinii świata cywilizowanego, na własne oczy je oglądali, gdyż w ten sposób ten świat pojmie i zrozumie, że kraj tak mały, może mieć na dziesięć i pół miliarda szkód w skutek zniszczenia i rekwizycji.

Wiarogodni świadkowie podawali zwiedzającym na miejscu, wszystkie szczegóły, tak, że każdy mógł sobie z łatwością zdać sprawę z nadludzkiego wysiłku i bohaterstwa, z jakim mała Belgja pracowała, by bronić i odzyskać swój byt, i z pewnością nikt nie zapomni, co działała jej mała, a tak wielka w swej chwale armja, która stała się przez noc bohaterską podwaliną wybawienia Francji a przez to całego świata, zagrożonego tyranją teutońską, gdyż tylko dzięki niej, dzięki jej wytrwałości i męztwu, umożliwionem zostało zwycięstwo w pierwszej bitwie nad Marną, które zadecydowało o losie armji sprzymierzonych.

Na chwałę narodu belgijskiego trzeba przyznać, że reprezentanci prasy obok straszego zniszczenia skonstatowali zarazem iż na całym wybrzeżu belgijskiem, w Ostendzie, Blankenberge, Bruges i wszystkich przystaniach i portach morskich, poczyna się dzięki odważnej i dzielnej inicjatywie, ożywionej chęcią jaknajszybszej odbudowy, energiczna praca, dzięki czemu wszystkie niemal trudności i niedomagania wypływające z wywołanego ebęcym stanem rzeczy prowizorium, zostały już usunięte.

W rzeczywistości pobrzeże belgijskie, w swej większej części, jest w możności przyjęcia zwiedzających pola bitwy nad Iserą.

W Brukseli, tej dumnej i prześlicznej stolicy Belgji, bezwzględnie po wymarszu wroga, przedsięwzięto wszystko, by zmyć i usunąć wszelkie ślady czteroletniej okupacji — jeśli te straszne cztery lata życia pod twardym batem pruskim pozostawiły jakie ślady, to chyba tylko w sercach tych, którzy cierpieli.

Belgja przystosowuje się z nadzwyczajnem zrozumieniem, do nowych warunków, podnosi się nadzwyczaj szybko i daje dowód, że siła woli, wytrwałość i praca potrafią zdziałać cuda. Wn.



Ppor. KAZIMIERZ MACH.

Lwów jako miasto handlowe.

Nietylko jako niezdojta twierdza stał Lwów przez kilka wieków na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej polskiej, gdyż prócz aureoli bohaterskiej, co blaskiem swym opromieniła wielkość minionych pokoleń, bywały czasy na początku nowożytnej ery, że ten Lwów bohaterski, słynął także niezmierną pracą i wysoką kulturą. Jak daleko sięgały ożywcze promienie jego potężnego ducha, tak daleko docierała kultura Zachodu.

Nie będąc nigdy stolicą państwa, mimo to wzrósł do rzędu wielkich miast Europy, a to dzięki właśnie kresowemu położeniu, które dziwnym zbiegiem okoliczności znalazło się tuż na trakcie wielkich dróg handlowych.

Dopiero XVII. w. zachwiał w całym tego słowa znaczeniu handlem lwowskim, a czego nie mogły dokończone wojny, jak napady dziczy hajdamackiej, nawały tureckie i Szwedów, tego dokonał sejm, wprowadzając w handel liczne dotkliwie ograniczenia, jak zakaz wywozu wytworów krajowych, zezwalając natomiast na dowóz towarów obcych.

Zadna myśl nie marzyła jeszcze o powstałym dopiero w XIII. w. Lwigródzie, kiedy już w 460 r. przed Chr. (według Herodota) Grecy mieszkańcy Olbii, celem pozyskania złocistego bursztynu udawali się na wybrzeża Bałtyku, drogą prowadzącą pod okolice dzisiejszego Lwowa. Sama zaś ziemia Czerwieńska od niepamiętnych czasów była niejako pomostem między Wschodem a Zachodem, przez który ciągnęły kupieckie karawany, tutaj też stykali się kupcy angielscy z greckimi, francuscy i Niemcy z polskimi i przybyłymi od Nowogrodu i Kijowa ruskimi, tu było też główne targowisko handlu zamiennego pomiędzy Azją a Europą. Mimo jednak nader dogodnych warunków przyrodzonych, handel w pełnem tego słowa znaczeniu rozwinąć się nie mógł, na przeszkodzie bowiem stanęły stosunki sąsiedzkie i polityczne. Tak handel wewnętrzny jak i zewnętrzny samodzielny był bardzo krótko, toż nie mógł się wyrobić ani wznieść o własnych siłach. Silnem było współzawodnictwo miast Rzeczypospolitej na punkcie handlu i połączonych z nim przywilejów, mimo tego jednak Lwów wychodził zawsze i bardzo szybko zwycięska ręką; zapobiegliwi bowiem kupcy lwowscy umieli stać się panami położenia.

Królowie polscy, jak Kazimierz Wielki, a także Jagiellonowie zrozumiawszy, iż gałęź tej pracy społecznej należy do jednych z najważniejszych, nadawali kupcom w szczególności tu na kresach liczne przywileje, z pośród których Lwowianie najwięcej cenili swoje prawo handlowe i prawo składowe polegające na tem, iż kupcy jadący przez obszar Ziemi Czerwieńskiej musieli zatrzymać się we Lwowie i tu najpierw wystawić towar na sprzedaż, stąd też wszystkie towary Wschodu tak Polska cała jako też i Niemcy otrzymywały za pośrednictwem kupców lwowskich.

Handel lwowski obejmował dwa kierunki a mianowicie wschodni ku morzu Czarnemu i zachodni ku Bałtykowi. W czasie zaboru Ziemi Czerwieńskiej przez kniazów ruskich t. j. aż do połowy XIV. w. nie miał Lwów przystępu do żadnego morza, dopiero za panowania

wania w Polsce Jagiellonów po rozgromieniu Krzyżactwa i shołdowaniu książąt wołoskich, handel Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej pełnem odetchnął życiem.

Najwięcej ożywionym był szlak czarnomorski, tedy bowiem napływały do Lwowa towary Wschodu, z tej też strony najrentowniej wyzyskiwano przywilej składowy.

Do największego rozwoju doszedł ruch handlowy lwowski w XV. w. a to z powodu traktatu zawartego między Polską a Mołdawią, na mocy którego przysługiwało kupcom lwowskim prawo handlu prawie wszystkimi towarami. Szły tedy ze Lwowa na Wschód materje wełniane i jedwabne, sukno polskie i obce, płótna krośnieńskie, checińskie, wschowskie, i zagraniczne, czapki, spodnie, perły, wyroby żelazne, jak sierpy, kosy, miecze, miary, dzbany cynowe; do Lwowa zaś sprowadzano bydło, klejnoty, korzenie, tkaniny, wyroby skórzane, pieprz, imbir, kwas cytrynowy, kadzidło, owoce, wina, tkaniny jedwabne, kobierce, siodła. W Suczawie mieli kupcy lwowscy swój dom handlowy. Niektórzy kupcy poprzestawali na Suczawie, inni zapuszczali się do Kaffy na Krymie, (kolonia geneueńska, wenecka) — do Gałacz, Braitu, i Kili, skąd sprowadzano ryby lądowe i morskie, suszone i słone.

Najbardziej ożywiony ruch handlowy panował we Lwowie w czasie dwóch jarmarków (kontrakty lwowskie) a to po św. Agnieszce w styczniu i po św. Trójcy w czerwcu. Prócz płodów Wschodu i Zachodu, nawet księgarnie i apteki rozkładały tu swój towar, a stan kupiecki miał przedstawicieli niemal całej Europy.

Podążał też kupiec lwowski i na Zachód do Torunia, Gdańska, gdzie wszystko dało się dobrze spieniężyć a gdzie nawzajem nabyć można było norymberskie towary, postawy sukna z Holandyi lub Anglii i przepięknie bryły bursztynu.

Jak widać handel lwowski miał przeważnie ceche przewozową, a posiłkowały go liczne gałęzie przemysłu n. p. postrzygalnie sukna, wyrób czapek, mieczy, igieł,

H. G. WELLS.

2

Państwo mrówek.

Przekład J. W.

Czuło się, że cały ten las bezkresny jest niezwykcieżony i że człowiek figuruje tu najwyżej jako intruz rzadki, zaledwie tolerowany. Miła za miłą podrażniało się tu wśród cichej walki drzew olbrzymów, lian-dusicielek, kwiatów aroganckich i wszędzie aligator, żółw, nieskończone odmiany ptactwa, owady — czuły się u siebie, w swem niewzruszonym mieszkaniu, podczas gdy człowiek miał załdwie władzę nad potomkami buntowniczymi, musiał zwalczać roślinność, zwierzęta i owady, aby mózdz chlubić się czemś podobnem do zwycięstwa marnego i niepewnego i uledez wreszcie — jako ofiara węża i zwierza dzikiego, owadu i gorączki. W wielu miejscowościach człowiek zmuszony był opuścić zdobycz: te wzgórza opustoszałe, lub to, co nosiło jeszcze nazwę „lasu“ i tu i ówdzie białe mury, leżące w ruinach, wjeza rozwalona świadczyły o tej prawdzie. Puma i jaguar były tutaj zaprawdę bardziej panami.

Kim byli ci panowie? O kilkanaście mil dalej w tej puszczy, żyło zapewne więcej mrówek, niż jest ludzi na świecie całym! Holroyd ujrzał tu myśl

zupelnie nowa. Przez przeciąg kilku tysięcy lat człowiek przeszedł od stanu barbarzyńskiego do takiego stopnia cywilizacji, który mu pozwolił czuć się panem przyszłości i zwierzchnikiem kuli ziemskiej! Ale któż potrafi zabronić mrówkom iść po linii ewolucyjnej? Te, które znamy, żyją w małych gminach, bez żadnego wysiłku agresywnego przeciwko człowiekowi. Ale mają swoją mowę, obdarzone są inteligencją. Dlaczegożby więc na stopniu rozwoju obecnym miały zatrzymać się dłużej, niż człowiek w stanie barbarzyństwa? Przypuśćmy, że mrówki rozpoczęły zbierać swe wiadomości, tak jak człowiek przeszedł do tego zapomocą tradycyi i pisma, że wynajdują broń, konstituują się w duże państwo i prowadzą wojnę, strategicznie zorganizowaną?

Przypomniały mu się szczegóły, jakie Guérilleau zebrał o mrówkach, do których się zbliżano. Rozporządzały one jadem, podobnym do jadu węża. Posłuszne były wodzom, zdolniejszym niż wodzowie mrówek tnących liście. Były mięsożerne, przychodziły i pozostawały...

Nic nie zamącało spokoju lasu, Woda wciąż pluskała o boki statku. Cmy cicho lotem kręciły się wokół ognia straży.

Guérilleau poruszył się w ciemności i westchnął. — I cóż można poradzić? wyszeptał przewracając się na drugi bok i zneruchomiał.

odlewnie dzwonów i dział. Nadto posiadał Lwów własną mennicę.

Znakomity ten rozwój handlu lwowskiego XV. w. powstrzymała klęska warneńska (1444 r.), której skutki nie dały na siebie długo czekać, Turcy bowiem stawszy się panami wybrzeża czarnomorskiego odcięli handlowi drogę do Kaffy, Kilji, Białogrodu, zabiegi zaś Jagiellonów około ratowania sprawy, pozostały bez rezultatu.

Mimo tak trudnych warunków na Wschodzie, dalej płynęły do Lwowa skarby niemal całego świata, a XVI. wiek nauczył kupca lwowskiego łamać przeszkody. Kupiec lwowski nie czując się bezpiecznym tak jak dawniej, tworzy zbrojne karawany, i przez kraje tureckie dociera nawet do Konstantynopola. Zaczęto teraz w kraju hodować ryby, dzierżwiąc stawy na całej Ziemi Czerwieńskiej, a nie jedna gałęź handlu i przemysłu dopiero teraz doszła do należytego rozwoju jak n. p. handel winem greckim (małmazją), futrami (sobole), zbożem, potaszem, wołami, woskiem, miodem, z rzemioł zaś pierwsze miejsce zajęły złotnictwo i hafciarstwo.

Wiek XVIII. przyniósł nie tylko zupełny upadek handlu lwowskiego ale zarazem upadek Polski; część Małopolski z Ziemią Czerwieńską pod nazwą Galicji przeszły w skład osławionej monarchii austriackiej, a polski kresowy Lwów przestał być miastem handlowym, przestał być warowną twierdzą, stał się natomiast stolicą prowincji. Wprawdzie cesarz Józef II. (despota i germanizator, w przywileju wydany dla Lwowa, zatwierdził dawny jarmark styczniowy (na św. Agnieszkę), ale nowe warunki życia nie pozwoliły handlowi lwowskiemu rozwinąć się w dawny styl.

Przez 150 lat był Lwów jak we Wiedniu mniemano stolicą prowincji austriackiej ale przez ten czas był on zarazem tym ogniskiem, w które zestrzeliło się życie całego narodu dręczonego niewolą, był strażnicą skąd patrzano na Wschód, był źródłem, gdzie czerpano nowych sił do życia, do pracy twórczej obejmującej szerokie kręgi a choć przestał być warowną twierdzą opasaną murem, stał się stokroć silniejsza

Holroyd'a zbudziło z rozmyślenia, które zaczynało przejmować ponury obrót, natrętne brzęczenie moskita, moskita.

II.

Nazajutrz rano dowiedział się Holroyd, że znajdują się w oddaleniu niecałych czterdziestu kilometrów od Badama i wybrzeża zajęły znów bardzo żywo jego uwagę. Wychodził wciąż na pokład, by badać okolice. Ale nie ukazywał się żaden ślad siedzib ludzkich, z wyjątkiem ruin domu, rozsypanych się wśród cierni i zzieleniałej fasady klasztoru Moju, opuszczonego oddawna, gdzie drzewo wyciągało swe konary przez otwór rozbitego okna, a duże liany spletały się w poprzek wyszczerbionej bramy. Dziwne motyli żółte, o nawpół przezroczystych skrzydełkach, wznosiły się gromadnie nad statkiem; kilka z nich złapała załoga.

Popołudniu spotkano tonącą „Cuberta“ (łódź żeglowna). Nic na pierwszy rzut nie zdradzało, że płynie ona bez steru; dwa żagle rozpięte, miękko opadały w zupełnej ciszy powietrznej i jakaś postać ludzka zdawała się siedzieć na przodzie, obok dużych wiosel, wciągniętych na pokład. Druga postać ludzka zdawała się spać, z twarzą opartą o rodzaj pomostu poprzecznego, jaki bywa na środku dużych łodzi. Wkrótce jednak okazało się, przez poruszenia steru i kierunek w jakim płynęła wprost na kanonierkę,

twierdzą polskości ubezpieczoną siłą ducha i niezłomną wolą, co okazało się z chwilą runięcia strupieszalej Austrii z chwilą, kiedy bezczelny hajdamaka wyciągnął okrwawioną, zbójczą łapę po tę perłę Rzeczypospolitej polskiej.

Dziś Lwów zrzucił z bark swych narzuconą mu przemocą rolę i w pełnej chwale wraca do połączenia się z niemniej jak on umęczoną Ojczyzną — wraca do tradycji z wielkiej swej przeszłości, by stanąć jak ongiś na strażnicy kresów, by z powrotem uchwycić w swe zaszczytnie wypróbowane dłonie przerwany nie handlu lwowskiego.

Nowe warunki dzisiejszej doby tak przyrodzone, jak polityczne, pozwalają żywić nadzieję, że gród nasz stanie się znowu tym łącznikiem między Wschodem i Zachodem.

Przysłowiowa nędza Galicji, wytworzona potrzebą napełnienia nienasyconych gardzieli wszelakich Niemców, Madiarów i Czechów chlebem polskim, ustąpi narazie, a Ziemia Czerwieńska zasobna nie tylko w płody roślinne i bydło (co szło na rynki wiedeńskie), ale także w naftę, wosk ziemny, i sól, przy szczerej zapobiegliwości stanie się znowu wkrótce ziemią mlekiem i miodem płynącą, z czem zawita do nas dobrobyt, kultura, co nas postawi jak ongiś w rzędzie pierwszych narodów Europy.

Płonąca jest obawa, iż Lwów przestawszy być stolicą prowincji, zejdzie do rzędu miast powiatowych, jeśli to bowiem nie stało się z Krakowem, nie stanie się z naszym grodem, przeciwnie, obalone kordony umożliwią rozwój handlu wewnętrznego; handel zaś przewozowy czy to idąc z Zachodu na Wschód, czy też w kierunku przeciwnym, znajdzie tu punkt środkowy jak to w XV. w. bywało.

Metropolią handlu Rzeczypospolitej będzie Warszawa, a Lwów handlowy stanie się niejako filią.

Lwów zatem, położony na wschodzie ma przyszłość nie tylko jako środowisko kultury i przemysłu ale przede wszystkim jako środowisko handlu. — Należy tylko ku temu przygotować teren i wypełnić związane z tem zadania.

że coś było tam nie w porządku. Guérilleon obserwował przez lunetę i uderzył go niezwykły wygląd twarzy człowieka, siedzącego, twarzy ciemno-czerwonej, bez nosa, jak się zdawało. Ciało jego wsunięte było raczej, niż siedzące. Im bardziej kapitan obserwował, tem większy wstręt odczuwał do patrzenia, nie mogąc jednakże oderwać swych szkieł od tego widoku.

Zdecydował się wreszcie i zrobił kilka kroków, by poprosić Holroyd'a. Potem odwrócił się i zaczął nawoływać „Cubertę“. Nawoływał ją jeszcze wtedy, gdy mijala kanonierkę bokiem. Nazwa „Santa-Rosa“ ukazała się wówczas dokładnie.

Podczas gdy „Santa-Rosa“ wchodziła ukośnie w ślad kanonierki, zakotyła się mocniej i nagle sylwetka człowieka, siedzącego upadła, wszystkie jego członki jakby się rozleciały. Kapłusz zesunął się, odsłaniając ohydę głowy i całe ciało rozpadło się, rozsypując i znikło poza ścianami łodzi.

— „Caramba!“ krzyknął Guérilleau, zbliżając się do Holroyd'a, który wstępował na schodki pomostu.

— Widziałeś pan?

— Umarł — to nie ulga wątpliwości — odpowiedział Holroyd. Najlepiej byłoby posłać łódź dla zbadania tej kwestyi. Jest tu coś podejrzanego“.

— Zauważył pan jego twarz?

Śpij kolego.

(pamięci poległych w bojach za Polskę).

Śpij kolego w ciemnym grobie,
na spoczynek głowę złóż,
niech się Polska przyśni tobie
w blaskach złotych, jasnych zórz.

Niech się Polska przyśni tobie
odrodzona siewem burz,
już nie w smutku, nie w żałobie,
lecz jak życia pełny kruż.

Śpij kolego, śpij w mogile,
rdza pokryła twoją broń.
Sny wieśniane, sny motyle
Niech oplotą wieńcem skroń.

Żeś przecierpiał bolu tyle,
że wśród pracy skrzepła dłoń,
niech cię najdą ciche chwile,
coś umęczon tęsknił doń.

Śpij kolego, w snów marzeniu
niech młodości wskrześnie świat:
ból w weselu, czar w cierpieniu,
baśń szalonych, młodych lat.

W siły bujnej rozwichrzeniu
czas nie zlicza zysków, strat.
Żeś zdarł skrzydła w poświęceniu
na twe czoło wawrzyn padł.

Przyszła burza — gromów grzmoły
postrącały z kwiatów puch.
Hej! te chmurne, górne loty,
niespełnanych skrzydeł ruch.

Żegnają cię salwą roty,
grudkę ziemi ciska druh.
Nieprześnione śnij tęsknoty,
ciało w prochu — żywie duch.

Wstają wreszcie jasne zorze,
jako ongiś wstają znów.
I dnie idą wielkie, boże,
ku stanicom: rusza huf.

Śpij kolego, ciche łoże
skryje zieleń polnych krzów...
Zobaczmy się jutro może —
bój nie skończon — Bywaj zdrów!



— Nie. Jak wyglądała?

— Była... pfu... nie mogę opowiedzieć,

I nagle odwróciwszy się od Holroyd'a, kapitan wyrzucił całą seryę rozkazów.

Kanonierka zaczęła manewrować, by płynąć równoległe z łodzią; spuszczone szalupę z porucznikiem da Cunha i trzema ludźmi. Pożerany ciekawością kapitan rozkazał przysunąć kanonierkę możliwie najbliżej do łodzi, o którą zaczepiał już porucznik i Holroyd mógł zbadać dokładnie Sonta Rosa.

Jak się zdawało, załoga składała się jedynie z tych dwóch ludzi umarłych, a chociaż nie mógł rozróżnić ich twarzy, to ręce zaciśnięte kurczowo, z których ciało zostało obgryzione, wskazywały, że toczył się w nich jakiś dziwny proces rozkładu. Przez chwilę uwagę jego pochłonęły te dwa zagadkowe pakiety ubrań poplamionych i rozlazłych członków, potem oczy jego skierowały się ku pomostowi, gdzie zwalone na kupę leżały kuiry, i pakiety, i ku małej kajucie wpółotwarłej i niepojęcie opuszczonej. Zauważył wówczas, że na deskach środkowego mostka rozsiane były czarne poruszające się plamy.

Nie mógł odwrócić wzroku od plam tych. Ruszały się one we wszystkich kierunkach, rozchodząc się w promieniach wokół trupa ludzkiego podobnie — obraz ten nasunął mu się na myśl zupełnie nieszu-

kany — jak tłum rozprasza się wokół areny po walce byków.

Ujrzał obok siebie kapitana Guérilleau.

— Kapitanie, — zapytał — masz pan swoją lunetę? Czy może pan ją nastawić możliwie najbliżej tych desek?

Guérilleau spróbował, zaklął i oddał mu lunetę. Po chwili drobiazgowego badania Anglik oświadczył:

— „Te plamy — sto mrówki“ — i podał kapitanowi nastawione odpowiednio szkła.

Miał on wrażenie masy czarnych mrówek, podobnych do mrówek zwykłych, z wyjątkiem wielkości, oraz tego, że niektóre jeszcze większe miały kolor szary. Ale badanie jego było zbyt pobieżne, by mógł dokładnie zauważyć drobne szczegóły.

Głowa porucznika de Cunha ukazała się tuż przy „Cuberta“ i rozpoczął się krótki dyalog.

— „Musi pan wejść na Cubertę“ — rozkazał Guérilleau.

Porucznik odpowiedział, że łódź była zajęta przez mrówki.

— „Ma pan buty“, — zauważył kapitan.

Zmieniając temat, porucznik zapytał.

— W jaki sposób zmarła załoga?”

Guérilleau puścił się w rozważanie hipotez, których Holroyd nie mógł zrozumieć, i obydwoj ofice-

Nieco o statystyce Galicyi.

Po 100-letniej przeszłości niewoli wraca kraj nasz z powrotem do całości Rzeczypospolitej!

Tu urodzeni i wychowani, nie znamy jednak ziemi naszej — tak jak znać ją powinniśmy; nie od rzeczy więc będzie skoro w piśmie naszym poruszymy kwestyę dotyczącą statystyki Galicyi pod względem obszaru i ludności, pod względem ekonomicznym, kulturalnym narodowym i etnograficznym, skoro pomówimy o wartości płodów, o bogactwie ziemi i t. d.

Tem bardziej jestto na czasie, że na ziemi naszej krew swą przelewają dzieci z pod dawnych zaborów carów i junkrów, że są tu bracia nasi z Ameryki i wielu takich, którzy kraju tego nie widzieli.

A te liczby i cyfry, które po przed oczy nasze przejdą, będą nam wskazówkami i dowodami, że to nasze i że tego nikomu nigdy nie oddamy.

Przy końcu poświęcimy osobno miejsce miastu naszemu, kochanemu grodowi, o którego pięćdziesiątą krew się lała i któremu wszyscy od 10 lat do 80-ciu życie swe w ofierze ponieśli.

Wszystkie daty i szczegóły czerpię z wydawnictw rządowych b. monarchii, oraz z wydawnictw krajowych wedle statystyki z roku 1910.

Może za rok, gdy nadejdzie chwila, że nam „spocznij“ — bez dalszego rozkazu zakomenderują, przy chwili spokojnej weźmiemy się do przeprowadzenia ogólnej statystyki w Polsce i wtedy urbi et orbi obwieścimy jako to w Polsce jest, ile siły i żywotności, ile skarbów i pracy i wtedy zapewne niejedno zmieni się na lepsze.

Lecz wracam do suchych a tak ciekawych liczb!

Według wyniku spisu z dnia 31. grudnia 1910 roku obejmuje Galicya 78.497 kilometrów kwadrato-obszaru i ma 8.025.675 mieszkańców.

rolwie klócili się z wzrastającą zawziętością. Holroyd wziął znów lunetę i rozpoczął bardzo szczegółowe badanie najpierw mrówek, potem trupa. Od niego też mam drobiazgowy opis mrówek.

Twierdził on, że były one większe od wszystkich, jakie dotychczas widział, czarne, poruszające się z rozważą i decyzją, bardzo różniące się od mechanicznych poruszeń mrówki pospolitej. Jedna na dwadzieścia odznaczała się daleko większym wzrostem od swych towarzyszek i miała głowę wyjątkowo szeroko. Te duże mrówki zdawały się również dowodzić i utrzymywać porządek w ruchach mas. Odrzucały one głowę w tył, w sposób bardzo dziwny, jakby celem lepszego posługiwania przednimi łapkami. I wówczas przysłała mu do głowy myśl dziwna — oddalenie przeszkodziło mu ją skontrolować — że większość mrówek obu rodzajów, nosiła ubranie, miała naokoło ciała jakieś kawałki czegoś, przytrzymane więzami błyszczącymi, jakby nicią białego metalu.

Opuścił gwałtownie lunetę, gdyż kwestya dyscypliny pomiędzy kapitanem i jego podwładnym, przechodziła w ostry konflikt.

— „Obowiązkiem pana jest zejść na pokład — krzyczał kapitan. — Rozkazuję panu!“

Porucznik zdawał się odmawiać posłuszeństwa. Głowa jednego z czarnych majtków ukazała się obok niego.

W tem jest 3.938.315 mężczyzn a 4.087.360 kobiet. Na 1000 mężczyzn przypada u nas 1038 kobiet, zaś na 1 klm. kwadr. mieszka 102 ludzi.

Miejscowości jest 6.660, miast 98, miasteczek 197, miast o własnym statucie 2, domów ogółem 1.252.053, mieszkań 1.576.115.

Wedle wyznania jest w Galicyi: 3.732.961 rzym.-kat., 3.379.613 grecko-kat. 2.845 grecko wschodnich, 37.144 protestantów, 871.895 wyzn. mojżeszowego, 1.217 innych wyznań.

Polskiego języka używa 4.672.500, ruskiego 3.208.092, niemieckiego 20.114, czeskiego 8.718, rumuńskiego 740, węgierskiego 194, włoskiego 21, słoweńskiego 144, serbskiego 44.

Tak więc podług wyznania i używania języka domowego najliczniejsi są Polacy.

W roku 1910 było w Galicyi 59.927 zawartych małżeństw, 310.181 urodzeń a 193.097 skonów.

Najwięcej małżeństw zawierano w lutym a potem w listopadzie; urodzeń było najwięcej w styczniu.

Najwcześniej żenili się robotnicy rolni, bo przeciętny wiek jest 26 lat, zaś najpóźniej rentierzy i właściciele realności bo przeciętny wiek 44.

W ostatnim dziesięcioleciu wyemigrowało z Galicyi do Ameryki 337.672 rzym.-kat 113.600 gr.-kat. i 139.669 żydów.

Szpitali prywatnych było w roku 1910 60, publicznych 40. Leczone 88.188 chorych.

Wydatki kraju na leczenie w szpitalach publ. wynosiły: 4.338.187 koron.

Zdrojowisk jest 14. Rocznie około 50.000 osób zjeżdża do zdrojowisk.

Zakładów humanitarnych 310, burs dla młodzieży 100, gdzie przybywało 4.581 wychowanków.

Rzymsko-kat. księży było w roku 1910 2.171, grecko-kat. 2.397, ormiańskich 19, proboszczów ewang. 21, żydowskich gmin wyznaniowych 253.

Szkół ludowych było z końcem 1910 roku w Galicyi 5.588, nauczycieli 18.125, ilość dzieci uczęszczających do szkół 1.187.175.

— „Zdaje mi się, że „tamci“ zostali zabici przez mrówki, — powiedział wówczas Holroyd po angielsku. Nie odpowiadając Anglikowi, kapitan wpadł w złość.

— Rozkazałem panu wejść natychmiast na pokład, — wrzeszczał po portugalsku do swego zastępcy. Jeżeli pan nie wejdzie natychmiast, będzie to kłębność... kłębność rzucająca się w oczy! Nie wykonanie rozkazu i upór! Nieposłuszeństwo i tchórzostwo! Gdzież jest to męstwo, którego winniśmy dawać dowody? Okuję pana w kajdany, każę pana rozstrzelać jak psa!“

Wyrzucił z siebie potok przekleństw obelżywych, tupął nogami, miotał się na wszystkie boki, wygrażając pięściami, nie hamując się i pniąc się ze złości, podczas gdy porucznik przyglądał mu się, młczący i blady. Cała załoga zgromadziła się na pokładzie, znieruchomiła w przeżczeniu.

(C. d. n.).



Z wykładowym językiem polskim było 2.931 szkół, ruskim 2.456, niemieckim 25.

Nieczynnych szkół było 194.

Prywatnych szkół było 249 z tego 138 polskich, 100 ruskich 10 niemieckich.

Na 6.242 gmin w Galicyi było 311 bez szkoły, jednak od 1910 roku zorganizowano już przeszło 250 szkół.

Wydatki funduszu szkolnego krajowego dosięgają rocznie kwoty 25 milionów.

Szkół przemysłowych było 294 w tem nauczycieli 719, uczniów 10.875. Szkół rolnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa, mleczarstwa i t. p. było 24.

Seminarya męskie i żeńskie miały 18 zakładów, z tem 385 nauczycieli i 4.631 uczniów.

Gimnazya i realne szkoły miały 67 zakładów z tem 1892 nauczycieli i 36.000 uczniów. Prócz tego było 42 zakładów prywatnych o 5.450 uczniach.

Ogólna ilość słuchaczy na uniwersytetach wynosiła w roku 1910/1911—1745.

W zarządzie kraju było fundacyi stypendyjnych w ilości 280 wartości 13.517.033 koron. Kwota nadanych stypendyów wynosi rocznie około pół miliona koron.

Peryodycznych pism wychodziło w 1911 roku w Galicyi 433 w tem polskich 341 ruskich 44.

Towarzystw politycznych, społecznych, Towarzyst. artyst. i naukowych było w kraju 7.317, ekonomicznych 3.419, humanitarnych 1.708, innych 177, razem 12.621.

Kółek rolniczych było 1.536, członków 65.815. Czytelnie Kółek liczyły do 80.000 tomów w bibliotekach.

Podatek gruntowy opłacało 2.516.047 osób; ten podatek gruntowy wynosił około 11 milionów koron.

Ilość gospodarstw w Galicyi wynosiła 1.008.541. Poniżej 2 ha było 426.501 gospod. do 5 ha, 376.574 do 20 ha 189.138 do 100 ha 10.861 wyżej 100 ha 5.467 gosp.

Pszenicy zebrano w roku 6.382.053 cetn. metr. Z tego w Galicyi zachodniej ze 115.733 ha 1.328.873 metr. w Galicyi wsch. z 413.508 ha 5.319 378 mtr.

Żyta zebrano 8.319.458 cetn. m. jęczmienia 4.299.123 mtr. cetn. owsa 8.435.085, to jest z obsianych 2.276.636 hektarów zebrano 27.435.917 cetn. mtr.

Kartofli z 514.216 hkt. zebrano 64.831.058 ctn. metr., kukurudzy 719.881 cetn. metr.

Chów bydła w 1910 r. wynosił 2.505.079 sztuk, jałownika 480.000 sztuk, nierogacizny 1.835.464 sztuk, owiec 358.953 sztuk.

Cukru w jedynej fabryce wyrobiono 150.000 kg.

Węgla kamiennego wyprodukowano w kraju 13.456.024 cetn. metr., węgla brunatnego 338.000 ctn.

Soli 1.600.000 cetn. metr., wartości 18 milionów koron, żelaza 42.000 ctn. rudy ołow. 59 000 ctn. rudy cynk. 23.000 ctn. Wartość produkcyi tej wynosiła 12 milionów koron.

Ilość ropy w roku 1910 wynosiła 18 mil. cetn. wartości 44 milion koron, nafty wyprodukowano w 51 rafineryach 912.296 cetn. mtr.

W Galicyi pracowało dnia 31. grudnia 1910 5.204 kotłów parowych w przemyśle.

Urząd pocztowych było 1451 wraz ze składnicami, personal wynosił 6.300 ludzi w tem 935 pań.

Kolej przedstawiała się w ten sposób, że długość przestrzeni wynosiła 4.117 klm.

Galicya opłacała podatki w kwocie następującej:

gruntowy	7.405.373	Koron
domowo-klas.	3.135.474	"
zarobkowy	2.507.609	"
rentowy	1.275.192	"
osob.-doch.	6.073.639	"
dom.-czynsz.	7.078.254	"
od wódki	31.479.501	"
piwa	5.370.918	"
cukru	6.210.994	"
inne do	25.000.000	"

Dochodów przynosiła Galicya państwu zaborczemu około 97 mil. rocznie — rozchody wynosiły około 55 milionów.

Tak mniej więcej wygląda kraj nasz z ogólnego punktu widzenia.

Badając dokładniej te cyfry widzimy, że bogactwo u nas duże, ziemi mamy podostatkiem, pod względem szkół, szpitalnictwa i Stowarzyszeń stoimy dość wysoko.



Śpiewniki żołnierskie.

Przyniosła wojna sporo ich ze sobą. Bo choć zadrgała ziemia od huku strzałów, choć krew popłynęła strugami i mogił wyrosło tysiące — pieśń nie zamilkła. Towarzyszyła stale żołnierzowi w jego wędrówce jak towarzysząca wierna doli i niedoli. Stroił ją hojnie w świecidełka niezrównanego swego humoru, a wtedy błyszczała mu krasną i w głos, serdecznie rozśmiana — niefrasobliwa muza żołnierska. Czasem gasiła szychy swych błyskotek i jawiła się dziwnie smętną i poważną. O tęsknocie żołnierskiego serca nuciła wówczas prześlicznie. Kiedy zaś wyśpiewała ostatnie wersety „Rozmarynu“, uderzała naprzemian w tony nowe a mocne. Pobudką grzmiała gromko „Hej strzelec wraz“, to refrenem uroczystej przysięgi „Tak nam dopomóż Bóg!“

Przez półki księgarskie przesunął się już śpiewnik niejeden. Bodaj czy nie pierwszym zbiorkiem tego rodzaju były *Śpiewki żołnierzy polskich* zebrane i wydane z początkiem roku 1915 przez Leopolda Kronenberga. W mig rozchwytny, zniewoliły autora do podjęcia wydania drugiego, które w tymże samym roku pojawiło się już jako *Śpiewnik żołnierzy polskich 1914—1915*. nakładem księgarni Jurczyka w Białej. Obok znanych pieśni narodowych przyniósł śpiewnik jako nowość piosenki strzeleckie, szerszemu ogółowi wówczas jeszcze prawie że nieznanne. Było to gdzieś w połowie roku 1915. Dla wydawcy były to czasy w porównaniu z dzisiejszymi wprost błogosławione. Nie znano wówczas narzekań na brak papieru, przed autorem i nakładcą nie piętrzyły się jeszcze takie potworne wprost trudności jak dzisiaj. Toż i ceny książek ówczesnych w porównaniu z cenami obecnymi są rozrzewniająco niskie. Dość powiedzieć, że śpiewnik Kronenberga (drugie wydanie) wybitny na wcale dobrym papierze, z podobizną Piłsudskiego, w objętości czterech arkuszy druku kosztował tylko 40 h, w oprawie 60.

Kronenberg zamiłowany w zbieraniu pieśni żołnierskich, zachęcony przytem powodzeniem dwu pierwszych zbiorów, przygotował w roku 1916 dla nakładcy Romana Pizsa w Nowym Sączu zbiorek

trzeci, który jako Spiewniki trzynastego pułku rozszedł się wśród żołnierzy Polaków w armii austriackiej w ilości kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy.

Tym samym sferom ofiarował księgarz Niemiec August Hrosch w Nowym Iczynie Pieśni dla żołnierzy polskich zebrane przez M. Rudnickiego. W zbiorze znajdujemy polskie hymny narodowe obok piosenek ludowych, śpiewanych chętnie przez żołnierzy. Zbiorek rozszedł się również w ogromnej ilości dzięki przystępnej cenie, która wynosiła za egzemplarz 10 h. Przy zamówieniach większych płacono za sto egzemplarzy tylko 8 K.

Zainteresowała pieśń żołnierska żywo znanego literata Adama Zagórskiego. W r. 1915 wydał on w Piotrkowie Polskie pieśni wojenne. Muza Legionów wystąpiła tu już z dorobkiem wcale pokaznym i obok piosenek śpiewanych w pierwszej brygadzie, przyniosła również pieśni Karpatezyków, budujących na przełęczu Pantyru drogę z Węgier do Polski. Spiewnik Zagórskiego w objętości pięciu arkuszy druku kosztował jak i poprzedni tego rodzaju wydawnictwa niewiele, bo 50 h.

Nie poprzestaje na tym zbiorze Zagórski i w roku następnym (1916) wydaje w Piotrkowie drugi p. t. Żołnierskie piosenki obozowe, zbiór liczy pieśni pięćdziesiąt. W odróżnieniu od wszystkich tego rodzaju wydawnictw poprzednich, przynosi obok tekstu także melodye. Po zatem różni się od spiewników innych zasadniczo charakterem. Autor wyłączył ze zbioru z rozmysłu pieśni patryotyczne i historyczne, a dał wyłącznie takie, które zaświadczać „jak żołnierz legionowy śpiewa o sobie, o swych towarzyszach, o swych przygodach i uczuciach“. „Przez pryzmat wesołej piosenki“ pokusił się wydawca „ukazać codzienność obozu w kolorach jego własnej, swoistej poezji“. Jest to więc pierwszy spiewnik charakterystyczny, pierwszy zbiór dokonany nie przypadkowo, ale z pewną głębszą intencją.

Charakterystycznym również i bardzo ciekawym pozostanie dla badaczy pieśni żołnierskiej w przyszłości zbiorze Marsze i Piosenki Brygady Piłsudskiego, sporządzony przez porucznika W. Biernackiego. Już sama strona typograficzna książeczki bez zarzutu. Papier biały i gładki, okładka kartonowa, druk czysty. Na okładce wymowny rysunek Gottlieba — w legionowym mundurze „Antek na harmonii gra“. Jednostajność tekstu przerywają nuty i dowcipne ilustracje Stefanowicza, Sławińskiego, Nałęcza i Felsztyńskiego, a po zatem... białe plamy, z wółki i winy pana cenzora. Taka nieprzyjemność czy też przyjemność nie przydarzyła się dotąd żadnemu z poprzednich spiewników.

Popularne pieśni legionowe wyłoczono oddzielnie z nutami i z ozdoby szacie jako Piosenki strzeleckie, w drukarni Departamentu Wojskowego N. K. N. w Piotrkowie. Każda z piosenek stanowi tu całość dla siebie. Okładkę i ozdoby wykonał art. malarz Kazimierz Zaborowski. W tej edycji pojawiły się: Flanis moja Hanis, Hej tam pod Warszawą, Hymn strzelecki, Marsz Strzelców, Marsz ułanów, O mój rozmąrynie, Piosenka o Belinie i Przyjechali trzej ulani z wojny.

Z pieśnią rodzimą pospieszyła do rówów strzeleckich redakcja „Piasta“. Dla żołnierzy wydała zbiorze Pieśni i piosenki wojenne (1915), im też poświęciła w tym samym roku drugą książeczkę p. t. Spiewnik żołnierski. Opracowany przez L. S. Schillera zawiera w części pierwszej dawniej-

sze i niejednokrotnie zapomniane już śpiewy wojenne Polaków. Wydawcami spiewnika kierowała intencja „aby te śpiewy w postaci możliwie najwierniejszej powróciły i przyjęły się tam, skąd ongi wypłynęły“.

Skrętnym zbieraczem pieśni żołnierskich jest zeszytach wydanych w Krakowie i cieszących się w swoim czasie wielkim popytem.

Władysław Jeziorski wydał w r. 1915. Spiewnik żołnierski z dodatkiem melodyi, po zatem sporządził dla Centralnego Biura wydawnictw N. K. N. zbiór z dotychczasowych największy p. t. Nowy spiewnik polski. Wiąże w nim różnorodne pieśni w cyklu i temsamem zestawia je już w pewnym porządku. Szkoda tylko, że korekty tekstu nie przeprowadzono staranniej.

Sporą ilość piosenek legionowych zebrał też Jan Migo. Uzupełnił je śpiewami „ludowymi z wojny, o wojnie i o żołnierzach“ jako też pieśniami uchodźców. Wydał to wszystko w r. 1916 w Krakowie jako dość spory Spiewnik wojenny.

Spiewniczek Wojska polskiego i Legionów polskich* przygotowany przez legionistów T. Holendra i J. Gumińskiego zawiera pieśni żołnierskich niewiele, mieści natomiast natomiast wiersze Gumińskiego i L. Kronenberga. Nikt pod nie melodyi nie podkładał, śpiewane wśród żołnierzy nigdy nie były, toż nie na swem miejscu się znalazły, pomieszczone w Spiewniczku Wojska polskiego.

Ostatnią nowością na polu żołnierskich kantycek są Relutońskie piosenki obozowe zebrane przez Z. Kurczyńskiego. Poza znanymi śpiewami legionowymi, mieści zbiorze kilka pieśni nowych, powstałych już w czasie wojny polsko-ruskiej. Na czele spiewnika pomieszczona Rota Konopnickiej, lecz nie w takim brzmieniu niestety, jakie jej dała poetka. Dowolna zmiana tekstu nie jest niczem uzasadniona, jest wprost niedopuszczalna i przez wydawców spiewników w przyszłości powinna być zaniechana. Pod tym względem zawinił nie jeden tylko Kurczyński. Błąd ten znajdujemy i w innych spiewnikach.

Zbiorze Kurczyńskiego wydany starannie, odbiega jednak pod względem ceny znacznie od wydawnictw poprzednich. W porównaniu z nimi, jest typowym przykładem, jak od roku 1915 i 1916. podskoczyły w niebywałym tempie ceny wydawnictw. Przy objętości niecałych czterech arkuszy kosztuje 4 K!

Pieśniami legionowymi uzupełnił w 31 wydaniu swój znany spiewniczek Kasper Wojnar (Pieśni narodowe).

Oto pokrótce zestawienie spiewników przeznaczonych przede wszystkim dla żołnierzy. Poza tem niektóre z pieśni legionowych znajdujemy w spiewniczkach poświęconych młodzieży. Z tych przede wszystkim godne polecenia Jeziorskiego Spiewnik wojenny wydany w Cieszynie i Ks. W. Swierczka Spiewniczek młodzieży polskiej wydany w dwu częściach przez Ks. Misyonarzy w Krakowie.

Nie pominięto również tyle drogiej nam pieśni legionowej w antologii polskiej poezji wojennej, opracowanej starannie przez drów Stanisława Łempickiego i Adama Fischera, a wydanej w r. 1916 we Lwowie.

Mieczysław Opatok.

By z mgławicy powstał świat.

By z mgławicy powstał świat
 Trzeba było iskry ruchu.
 By z nieładu powstał ład,
 Trzeba Ciebie boży Duchu.
 Trzeba, żebyś zstąpił z nieb,
 I wyciągnął nad nas rękę,
 I ożywił pusty step,
 Wskrzesał życie, zmniejszył mękę
 Lecz nie weźmij wszystek ból,
 Bo się staniem, jak zwierzęta,
 Jak żyjący miodem ul,
 I z nas zniknie wiara święta,
 A zostanie tylko chęć,
 Byśmy mieli dosyć chleba.
 Duchu, myśli nasze święć
 Nam święcenia Twego trzeba,
 Wszak bez Ciebie trudny był,
 Trudna skalna w niebie droga.
 Zstąp na nas Duch i Wid,
 Przynies z sobą słowa Boga,
 Przynies nowe Objawienie,
 Lub też nowych dodaj sił,
 Nową wiarę wlej do żył
 Przez objawień tych wcielenie.

10. 1. Nowe Mamajeszcie.



14. LIPCA.

W dniu tym obchodzi Francya swoje wielkie narodowe święto. 14. lipca 1789 r. runęły mury osławionej Bastylli, tego symbolu tyranii i autokratyzmu a wraz z murami tej twierdzy — więzienia runął na zawsze stary ustrój społeczny a zwyciężyły hasła: Wolność, równość i braterstwo i przeszły zwyciężką stopą wzdłuż i wszerz całą Europę. Dzień ten dał początek wolności ludów, stworzył wolnych obywateli. Słusznie więc Rzeczpospolita francuska postanowiła obchodzić dzień ten jako święto narodowe, gdyż święto to przypomina każdemu Francuzowi, że z jego Ojczyzny wyszła inicjatywa do całkowitej przebudowy życia politycznego całego cywilizowanego świata.

Francya cała jak długa i szeroka obchodzi dzień ten uroczystie. W Paryżu wszystkie domy wspaniałe są udekorowane, wszystkie sklepy, fabryki, urzędy są przez cały dzień zamknięte. W ludnych dzielnicach robotniczych na Montmartre, Faubourg, St. Antoine mieszkańcy prześcigają się kto ładniej dom swój przyozdobi. Ruch w mieście od rana ogromny.

Uroczystość rozpoczyna się wspaniałą rewią wojskową, a następnie lud się bawi. A bawi się tak, jak to Francuz umie. Prześliczny Bois de Boulognes, Vincennes, pola Elizejskie, bulwary roją od odświętnie przystrojonych ludzi. Wieczorem wszystkie teatry, wszystkie miejsca zabawowe są przepełnione, całe miasto do późnej nocy szaleje.

Tęgo roku święto wypadło w Paryżu jeszcze wspanialej niż zwykle. Wszak Francya obchodzi dziś jeszcze i drugie święto, obchodzi tryumf nad dziecinnym wrogiem, obchodzi święto upragnionego pokoju. Przygotowania więc tego roku były olbrzymie. Całą olbrzymią przestrzeń od bramy Maillot aż do placu Republiki udekorowane masztami i flagami. Wszędzie, gdzie tylko było możliwym zbudowane wspaniałe udekorowane trybuny. Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 8-mej 30 rano olbrzymim i wspaniałym pochodem wojskowym, który przeszedł przez Aleje de la grande Armee przez Pola Elizejskie ulicę Royal przez wielkie bulwary aż do Placu Rzeczypospolitej. Pochód otwierał szwadron gwardyi republikańskiej, następnie jechał marszałek Foch ze swym sztabem za nim postępowały delegacje armii sprzymierzonych Ameryki, Anglii, Włoch, Belgii, Polski, Japonii, Serbii i Czecho-słowackiej. Następnie szły pułki francuskie reprezentujące 21 korpusów armii francuskiej z dowódcami korpusów na czele. W pochodzie jechali również wodzowie armii sprzymierzonych między innymi Deuglas Haig, Pershing i Diaz. Dwadzieścia muzyk wojskowych przygrywało podczas pochodu, który zamykały działa, auta i tanki. Wszystkie teatry tak rządowe jak prywatne dały w południe i wieczór bezpłatne przedstawienia. Polska uwolniona z więzów dzieli w dniu tym radość Francyi te same ideały wolnościowe, przecież w obrobie tych ideałów Polska straciła swą niezależność zgnieciona przez despotów sąsiednich przerażonych jej liberalizmem. Francya w wysokim stopniu przyczyniła się do naszego wyzwolenia, przeto w całej Polsce we wszystkich głównych miastach w Krakowie, Poznaniu, Warszawie obchodzono dzień 14 lipca uroczystie. We Lwowie z inicjatywy rady miejskiej odbyło się o godzinie wpół do 11-tej przedpołudniem uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym. Przed kościołem uszykowało się wojsko z generalicyą na czele. Gdy przed frontem ukazał się pułkownik de Renty z majorem Modina z członkami misyi zagranicznych orkiestra zaintonowała marsyliankę. Mszę świętą odprawił ksiądz biskup Twardowski.

W nabożeństwie wzięli udział gen. Gologórski, gen. Nowotny, gen. Lamezan, pułk. Ledóchowski w zastępstwie jen. Iwaszkiewicza, generalny delegat dr. Gałęcki, marszałek Niezabitowski, prezes sądu apel. dr. Czerwiński, oraz Rada miejska z wiceprezydentami dr. Stahlem i Obirkim. W czasie uroczystości wszystkie sklepy były zamknięte. Pod pomnikiem Mickiewicza po nabożeństwie odbyła się defilada przed przedstawicielami Francyi. Gdy odegrano hymn francuski, publiczność wzniosła gromki okrzyk „Vive la France“. Wieczorem w teatrze miejskim odbyło się uroczyste przedstawienie, na którym byli obecni pułk. de Renty z majorem Madiną oraz członkami misyi włoskiej i angielskiej. Artysta teatru miejskiego p. Janusz Kozłowski wygłosił wiersz na cześć zwyciężkiej Francyi, poczem wśród okrzyków „Vive la republique odegrano marsyliankę, którą publiczność stojąc wysłuchała. Następnie odegrano „Halke“ Moniuszki.

Wn.

Na frontach polskich.

(Przegląd wojskowy z pierwszej połowy lipca.)

Nasza armia północno-wschodnia spisuje się po staremu.

Niedawno otrzymaliśmy wiadomość o linii demarkacyjnej między naszą armią a wojskami litewskimi. A więc północny skrawek „Kongresówki“ po kanał Augustowski (Suwałszczyzna), cała b. gub. Kowieńska i skrawek wileński po linię żelazną Grodno-Wilno-Dynaburg, która zostaje w ręku Polaków, miała być przeznaczona dla armii „Taryby“, pono dość iluzorycznej. Niemcy mieli się wycofać, którzy tu społęgowali jeszcze gospodarce „Ober-Ostu“ bandytyzmem godnym „Grenzschutzu“, a rzekomo Anglicy mieli ich zastąpić. Już z Szawli sygnalizowano przyjsie „Tommiés“! Tymczasem pono p. marszałek Foch miał zezwolić (!) na pozostanie Niemców na ziemiach tych. Czyżby P. T. Litwini nie mogli się obejść bez kurateli Prusaków? Tymczasem armia gen. Szeptyckiego odpiera bolszewików na linii Igulino-Dowgieliszki, 60 km. tylko od Dynaburga, dalej koło jeziora Miadzioł, na płn. wsch. od Wilna, zdobyła Wilejkę i Mołodeczno, ważny węzeł kolejowy, klucz do Mińska. Ofensywa Czerwonej gwardyi skończyła się klęską, łup niepośledni wpadł w ręce Polaków. Znowu odznaczył się pierwszy zagończyk Rzpltej, major Dąbrowski. Miło uchu Lwowianina było czytać, że lwia część zasług wziął 5 pp. Legionów, ten pułk „Zuchowatych“, który wygnał w ow. pamiętny mroźny a słoneczny poranek hajdamaków ze Lwowa, że w rozkazie Dowództwa wymieniono komendanta grupy, podpułk. Zulaufa, którego pamiętamy my, cośmy byli w oblężonym Lwowie.

Na Polesiu uderzył na „Krasnoarmiejców“ gen. Listowski i wziął Łunińiec. Jest to stacya węzłowa 2 jedynych kolei poleskich, jednej, biegnącej wzdłuż Prypeci i drugiej, która południkowo łączy Baranowicze z trójkątem fortec wołyńskich. A zatem jedyny komunikacyjny system Polesia jest w naszej mocy. Należy tu oczekiwać silnej kontrakcy bolszewickiej. I tak Łunińca broniły 2 formacje w czerwonej Rosyi najlepsze: majtkowicie i Chińczycy...

Na froncie Wołyni a akcja bolszewicka skończyła się bezowocnie. Przyczółek mostowy Stryu, Rafałówka, jest polskim. Na Podolu akcja nasza postępuje konsekwentnie naprzód. Jak wyraziliśmy nasze przypuszczenia w poprzednim przeglądzie frontowym „Placówki“, wojska nasze postępują w ścisłym kontakcie z sobą, zabezpieczając tyły i umacniając. I niema już różnych smutnych objawów, do których roztrząśnienia pozwolimy sobie wrócić w najbliższym przeglądzie frontowym. W walkach tych biorą udział dowódcy, znanego już w Polsce imienia. I znowu wspomnienia najgorszych, a chlubnie przetrwanych czasów budzą wieści, które dolatują z frontu nad Seretem, że tak dzielnie spisuje się grupa pułk. Sikorskiego, który swego czasu walcząc między Lwowem a Gródkiem Jagiellońskim, utrzymywał łączność naszego grodu z Rzpltą. Jeżeli marsz będzie utrzymany równo i nie nastąpi zawieszenie skrzydeł jakby w powietrzu, to pochod ten trudny, mający do zwalczania poprzecznie do linii marszu poprzerywany teren podolski, powinien zakończyć się definitywną pacyfikacją kraju. A całe społeczeństwo z ufnością patrząc na wojska nasze na Podolu ma nadzieję, że do fachowego ogarnięcia ogromu i

różnorodności zadań współczesnego dowódcy dołączy się ten poziom ogólnoludzki etyczny żołnierza, który go robi rycerzem, że żołnierz Rzpltej odepchnie te cechy zwerbowanego lancknechta, które tu i ówdzie widarły się, na krótko na szczęście, w nasze szeregi, że pomny na to iż nas sędzić będą po wojsku naszym, poniesie naprzód sztandar nie tylko zwycięski ale i nieskalany.

Triarius.



Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Stanisław Wasylewski: „Na dworze króla Stasia“. Lwów — Kraków 1919. Nakładem Wydawnictwa polskiego.

Autor fascynującej książki „U księżnej Pani“ i „Mordzewiowego dworku“ sięgnął znów w odległą przeszłość, by z cieniów zamierzchłego w pamięci okresu dziejów wyczarować żywe postacie i jak maryonетки obracać je w różowym świetle współczesnych kinkietów. Dowiół Wasylewski już oddawna, że jest mistrzem w odtwarzaniu stylu epoki. Jego ludzie naprawdę żyją — jakby dziś poruszali się przed naszymi oczyma. Zawdzięcza to Wasylewski par excellence swojej lekkiej swadzie i wytwornej kulturze. Ze znanstwem prawdziwego smakosza, delektującego się w potrawach przednich a dobranych, podaje Wasylewski tylko to, co zaostrza apetyt ciekawości i nęci zapachem niezwykłych przygód. Jest on naprawdę doskonałym „causerem“ i gdyby jał opowiadać tamemu „królowi Stasiowi“ swoje wrażenia, niezawodnie zajęłyby pierwsze miejsce przy królewskim stole na słynnych obiadach czwartkowych.

Nie brak Wasylewskiemu werwy, temperamentu i humoru. To też szkice jego są jakby nowelami, którym nie wiele brak, by stać się mogły utworami scenicznymi. Tyle przedziwnego polotu i błyskotliwej świetnej spostrzegawczości zawierają jego sylwetki, kreślone z zacięciem, jak owe japońskie portrety, rysowane tuszem i farbami subtelными jak kwiaty. Wasylewski jest często, nawet bardzo często ironiczny. Ale ironia jego nie jest zła. Lubi zakpić, błysnąć ostrem słowem jak ostrzem szpady, by za przykry wyraz odplacić tysiącem przyjemnych słówek.

Nie jest więc złośliwy, „Króla Stasia“ maluje Wasylewski „con amore“. Z każdego słowa przebija się miłość dla tego malowanego władcy upadającej Polski, hołd za wzbogacenie kultury polskiej a przebaczenie za niedołęstwo, lenistwo i siedem innych grzechów głównych. A wyliczyć je umie Wasylewski na pamięć, zgłębił bowiem wszystkie tajemnice jego dworu. Zna wszystkie jego kochanki, jego dworaków, pochlebców, poetów, wichrzycieli, malarzy i natrętów. Galeria żywych postaci, której nie powstydziliby się Balzac czy Szekspir. I wafęsamy się z Wasylewskim po wszystkich kątach zamku, myszkujemy po Łazienkach, i innych pałacach, wtedy gdy „le roi s'amuse“. A jak się bawił król Staś, jak się ubierał, jak kochał i jak nienawidził — o tem opowiada nam Wasylewski z tak doskonałą dokładnością, że mamy niemal wrażenie bezpośredniego przeżycia.

Daleko jasteśmy od wszelkiej historycznej analizy. Co o tem powiedzą historycy jest nam obojętne. Może się zgadzać lub nie zgadzać z prawdą to, o czem opowiada Wasylewski — jego „król Staś“ wylania się z poszczególnych szkiców jako postać żywa, czująca sercem, poruszana moż-

giem i nerwami. Jest w niej dusza. I to jest najwartościowsza w przepięknej pracy Wasylewskiego.

Trudno go porównać z kimkolwiek w literaturze polskiej. Kazimierz Chłędowski? Nie dorównuje mu Wasylewski ogromem wiedzy i historycznej biegłości — przewyższa go jednak barwnym, lekkim stylem, umiejętnością ujmowania niewdzięcznej i nieciekawej nieraz treści i temperamentem. Bo tak pisać, by postać była z krwi i kości i tak zaciekać, by szkic historyczny stał się najpiękniejszą nowelą potrafił tylko Wasylewski. I to jest najistotniejszą właściwością jego indywidualności. Piękna, mądra, oryginalna książka.

Godzi się również wspomnieć o rysunkach, zdobiących książkę. Kartę tytułową ze smakiem wykonał Kamil Mackiewicz, in cjały i przerywniki są dziełem znanego wybijającego się malarza, Matusiaka i zapowiadają na przyszłość wiele. Całość czyni wrażenie bardzo dodatnie.

Kazimierz Bukowski.

Wianki. Drugi zeszyt tego cennego wydawnictwa przedstawia się pod pewnym względem jeszcze korzystniej niż pierwszy. Uniknięto w nim mianowicie owego zbytniego rozbicia treści, przez co zeszyt stał się bardziej zwarty, nie tracąc zresztą nic ze swej wartości.

Szereg sylwetek „wielkich plastyków polskich“ rozpoczyna prof. Franc. Janczyk zwięzłą rozprawką o Józefie Mehofferze, ilustrowaną b. pięknymi reprodukcjami z dzieł tego artysty. Prof. Br. Olszewski prowadzi dalej swą rzecz o „stylu nowych kościołów“, St. Colouna - Walewski rozważania z „pogranicza barwy i dźwięku“ a T. Czyżewski uwagi „o najnowszym prądach w sztuce polskiej“. Do bardzo interesujących i ciekawych należą dwa drobne artykułki: M. Dąbrowskiego o „zabawkarstwie i zabawkach“ i drugi o projektach zabawek W. Wyrwińskiego, ilustrowany fotografiami tych rzeczywiście bardzo miłych i swojskich rzeczy. Także teatr znalazł w tym numerze daleko obfitsze uwzględnienie niż w poprzednim. Zwłaszcza interesujący jest tu bardzo artykuł W. Drabika o „dekoracji teatralnej“, prócz tego mamy artykuł Karola Homolacza o Teatrze Wyspiańskiego i J. Flacha o polskiej kulturze teatralnej (dalszy ciąg) wreszcie — zwykle „sylwetki teatralne“. Prócz tego kronika, komunikaty, bibliografia artystyczna i t. d. Z poezyi utwoży J. Pietrzyckiego, Edw. Jędrkiewicza, St. Czasza, T. Szantrocha i St. Bąkowskiego.

Na osobną uwagę zasługują reprodukcje. Prócz wspomnianych już J. Mehoffera przynosi zeszyt reprodukcję wspominanej rzeźby J. Raszki „Henryk Sandomierski w obliczu Jeruzolim“, dalej Wyspiańskiego, Fr. Janczyka, Błotnickiego i. i.



Teatralia.

W teatrze miejskim w ubiegłym tygodniu święcił tryumfy Dygas. Głos śpiewaka i wszystkie zalety jego śpiewu wyszły w całej pełni dopiero na scenie. Dygas jest par excellence śpiewakiem operowym. Estrada koncertowa mniej mu odpowiada, to też dopiero po usłyszeniu go w teatrze można było zrozumieć jego sukcesy zagranicą.

Program sympatycznej „Czwórki“ w ubiegłym tygodniu cieszył się również uznaniem publiczności. Ładna salka Casino de Paris była stale zapełniona, a artyści zbierali liczne i w całej pełni zasłużone oklaski.

W teatrze wodewilowym panowała dzięki Józefie Borowskiej niepodzielnie piosnka. Sympatyczną artystkę witano owacyjnie. Borowska jest urodzoną pieśniarką. Śpiewa prze-

dziwnie piosenki jak je sama nazywa „wesole i smutne“. Głos jej brzmi miękko i ciepło a włada nim z wielką swobodą i umiejętnością. Jej piana i pianissima są prześliczne. Repertuar, którym nas śpiewaczka uraczyła był zestawiony z wielkim smakiem. Oprócz pełnych humoru a tak prostych piosenek „ze starej Warszawy“, śpiewała i nowe utwory jak Tango, Aleje, Cygan. W niektórych z tych pieśni śpiewaczka zdobywa się na akcenty silnie dramatyczne, których by nikt od niej nie oczekiwał. Sukces też artystki był wielki.

Obok występów Borowskiej wznowiono ładną operetkę Offenbacha w zmienionej obsadzie. Rolę tytułową grała p. Tatrzańska, co wyszło na korzyść operetki. Prócz tego dano kilka nowości z zakresu komedii między innymi „Pana z Łasku Boulońskiego“ z panią Milland, Tatrzańską, Czerwińskim i Neuserem. Grano ją z werwą i humorem. Tańce wykonane przez Joasię Lutniowską ogólnie się podobały.

Wn.



Oddział „Placówki“ Redakcja, Administracja i Ekspedycja na Galicję zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

Nowe zwycięstwa naszej armii. Radosna wieść nadeszła przed paru dniami z frontu poleskiego. Oto w dniu 10. lipca wojska polskie zajęły Łuniniec. Już od dłuższego czasu toczyły się zażarte walki o ten węzeł kolejowy, ponieważ dla nas zdobycie, a dla bolszewików utrzymanie tego punktu było zadaniem decydującym o posiadaniu Polesia.

Łuniniec jest kluczem strategicznym Polesia, ponieważ stanowi jedyną stację wąskotorową, która daje swobodę ruchów na północ do Baranowicz na wschód do Rzeczyca (a więc do linii Berezyny i Dniepru) na południe Sarny, Równo i na zachód Pińsk, Brześć!

Ze względu na to decydujące stanowisko Łuninca, bolszewicy w swojej prasie parę razy oświadczyli stanowczo, że punktu tego nie oddadzą i będą się w nim bronili do ostatka, ponieważ z utratą tego węzła, kolej Baranowicz-Łuniniec-Sarny przejdzie w nasze ręce, a kto jest w posiadaniu tej kole, ten zasadniczo posiada całe Polesie.

Z przytoczonych powyżej względów zwycięstwo 10-go lipca ma znaczenie pierwszorzędne dla całego frontu wschodniego.

Polesie, ta naturalna wielka twierdza, przeznaczona dla obrony Zachodu od Wschodu, jest w naszych rękach i z wojskowego punktu widzenia bez względu na to, jak się ułożą warunki życia wewnętrznego — w ustroju politycznym i państwowym Polesie całkowicie musi pozostać przy Polsce, jeżeli chcemy mieć trwały pokój. W kilku dni później nadeszły nadzwyczaj pomyślne wieści o podjęciu dalszej ofensywy na froncie wschodnio-galicjskim. Zajęto zaraz — po pierwszym — ataku Tarnopol, przyczem zdobyto znaczne łupy wojenne. — Żołnierz polski dzień i noc przy muzyce granatów, świstie kul i turkocie karabinów maszynowych idzie naprzód, aby wykuwać

granice Ojczyzny, aby jej obywatelom stworzyć dobre warunki bytowania.

„**Dzieci Warszawy**“. Warszawska Rada miejska na wniosek przewodniczącego komisji do spraw ogólnych rad. Borkowskiego i in., uchwaliła: nadć pułkowi 3-mu ułanów warszawskich miano „Dzieci Warszawy“ i ufundować dla tego pułku na koszt gminy miejskiej odpowiedni, po porozumieniu się z właściwymi władzami, sztandar wojskowy i uroczyste, przy udziale władz komunalnych, oraz obywateli miasta, wręczyć go pułkowi z zachowaniem form przez ustrój wojskowy wymaganych.

Powrót Legii akademickiej. Z Warszawy donoszą: w dniu 8. lipca po półrocznych bojach z wrogiem, po bohaterskich zmaganiach się z hajdamakami, po dzielnej obronie Lwowa i Galicji wschodniej powrócił pierwszy batalion 36 pułku, czyli t. zw. „Legia akademicka“, do Warszawy. Z tych, którzy w dniu 4. stycznia wyjechali z batalionem z Warszawy, wraca do stolicy zaledwie czwarta część tej młodzieży rycerskiej, którą można śmiało nazwać „dziećmi Polski“, bo należy jej się zaszczytne to miano. Batalion został pomieszczony w koszarach śliwickich na Pradze, gdzie po trudach odpocznie i będzie na nowo skompletowany.

Wręczenie szabel honorowych marszałkom Francji. Przed paru dniami odbyło się uroczyste wręczenie szabel honorowych marszałkom Francji. Ceremonia odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Poincaré'go. Prefekt departamentu Sekwany w przemowie swej powiedział między innymi:

„U wstępu do dnia tryumfu, Paryż dopełnia aktu, który wyraża podziw i entuzjazm dla najstawniejszych bohaterów, jaey obdarzyli nas zwycięstwem. Czczymy dziś wielkich wodzów, których geniusz zniweczył jak najszczegółowiej obmyślany plan wroga. Nazwiska tych, których wymienialiśmy z zapalem w chwilach niepowodzenia i grozy, stały się po wsze czasy symbolem najświetniejszego talentu wojskowego. Każdy z tych wielkich ludzi wszedł żywy w poczet nieśmiertelnych. Marszałek Joffre, uzmysłowienie zimnej krwi, niezachwiany podczas rozpętania strasznej burzy, powstrzymał najazd wroga u brzegów Marny i sprawił, że wróg, który już mniemał, iż zada cios śmiertelny, cofnął się w nieładzie. Marszałek Foch, wódz nieporównany, który wygrywał bitwy odwagą równie jak rozważą, niepokonany w obronie jak i w natarciu, a którego czcigodna osobistość streszcza się symbolicznie w tytule: naczelny wódz armii sprzymierzonych. Wreszcie marszałek Etan, który pod Verdun po gigantycznym zmaganiu się złamał szeregi nieprzyjaciela, niema równego sobie w dziejach. Panowie marszałkowie, Paryż ze złością wręcza Wam szable honorowe. Ich stal hartowna, jak Wasze dusze, a blask, który od nich bije w słońcu, przywodzi na pamięć blask męstwa francuskiego, tego synonimu zwycięstwa“.



XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Pachulak Władysław 7 p 2 baon lr, Pacuła Kazimierz kapral 14 p p lr, Pacyga Antoni 2 baon etap 15 k r, Pacyński Wojciech 1 p strz lr, Pajda Stanisław 3 p art poln 3 baon ch, Palarczyk Antoni 1 p strz wielk 8 k lr, Palezyński Adam k sztab podp. Lindego ch, Paluch Jan 3 baon ch, Paluch Kazimierz st. żołn. 7 p p 5 k ch, Paluch Stanisław 1 baon poln 3 k ch, Paluchowski Stefan 1 baon kolej 3 k ch, Pałka Błażej

18 p p 5 k ch, Pałka-Jan kapr. autokolumna 7 lr, Pałka Józef szpital wojsk dla zwierząt ch, Panejko Edmund kapral k pow Jarosza ch, Pankiewicz Tomasz 2 p strz 12 k ch, Pańkowski Gustaw mag żyw ch, Panowicz Józef 2 p art cięż ch, Panowicz Walenty 1 p strz lr, Panś Franciszek lr, Papiesz Jan podch. 20 p p 1 k ch, Para Edward dow kolej lr, Parasek Paweł 3 p p 2 k ch, Parys Stanisław podp. 39 p p cr, Pasierb Marcin 5 p p 13 k ch, Pasierbowski Jan 3 baon strz 2 k ch, Pasternak Jan 37 p p 3 k lr, Pasuła Jan kapr. 1 baon kolej 3 k ch, Paszak Józef kapr 1 strz wielk lr, Paszkiewicz Józef 1 p strz wielk 12 k lr, Paszkiewicz Stanisław 3 baon strz 1 k ch, Paszycki Marian 8 p p 2 k ch, Pattewicz Józef 18 p p 6 k ch, Paubrewik Stefan warsz baon 1 k r, Paul Szczepan 1 p strz wielk lr, Pausz Marcin 2 k strz †, Pawełek Józef 1 p art 4 baon ch, Pawełek Michał 3 baon strz k km ch, Pawlaczek Karol 2 p strz r, Pawlak Bolesław 1 p strz wielk 8 k r, Pawlak Józef baon Lubels †, Pawlak Ludwik 1 p strz wielk r, Pawlak Michał 23 p p 1 k †, Pawlak Michał 1 p strz pozn 12 k lr, Pawlik Mieczysław 1 p art cięż r, Pawlikowski Wincenty 24 p p k sandomierska lr, Pawlina Ludwik 10 p p 1 k ch, Pawłowski Antoni 1 p strz wielk 12 k r, Pawłowski Bog. 14 p p 9 k cr, Pawłowski Franciszek 11 p art poln 2 baon ch, Pawłowski Jan 10 p p kom dworca kolej †, Pawłowski Piotr 7 p p 8 k lr, Paygert Zbigniew 1 k sap †, Pec Jan 1 p strz lr, Peczeko Józef 1 k pow Łanc ch, Pele Józef 37 p p 5 k †, Pelczar Andrzej 18 p p ch, Pelczarski Władysław k pow ch, Pełka Łukasz 8 p p 3 k ch, Pelypiuk Stefan ukr. ch, Peporek Wojciech 1 p ułan 3 szw lr, Perenc Aleksander podp. 4 p p 9 k ch, Peret Jan 2 p art poln ch, Pesyk Zacharko ukr. cr, Peszko Józef 1 k pow Łanc ch, Peter Jan sierż. autokolumna san ch, Petrak Ian 37 p p 1 k ch, Petryga Józef 1 p p wielk 11 k †, Petypor Andrzej ukr. lr, Pecherek Stanisław post zand ch, Pfeil Karol 2 p strz 2 k ch, Piała Gerwazy r, Piasecki Bolesław plut. 9 p p 10 k ch, Piasecki Franciszek kapr. 1 p strz wielk 9 k ch, Piasecki Piotr 21 p p 3 k lr, Piasecki Piotr baon warsz 3 k cr, Piasecki Stanisław 1 p strz wielk 12 k cr, Piątka Józef 12 p p 11 k lr, Pichorak Bolesław 1 baon ods. Lwowa lr, Piecha Franciszek 5 p p 1 k lr, Piechocki Józef st. żoł. 1 p p baon szturm ch, Pieczonka Roman 37 p p 4 k lr, Pieczyński Wincenty 1 p strz wielk 12 k lr.

Bielko Michał 39 p p 3 k ch, Pielech Franciszek 3 k grupa rotm. Bogusza r, Pięczykowski Jan st. żoł. 36 p p 2 k ch, Pięgor Stanisław kapral 37 p p r, Piersiak Piotr pododż. M. Gr. dyw. ch, Pierwała Andrzej 20 p p 3 k ch, Pierzga Stanisław 1 p strz podch. 2 k r, Piesik Władysław 28 p p 1 k cr, Pietras Edmund 1 p strz wielk 4 k lr, Pietras Walenty 5 p p 2 k ch, Pietraszek Józef podp. grupa operac Lubaczów ch, Pietrusiak Tomasz 12 p p 4 k lr, Pietrusiewicz Wacław podp. 24 p p ch, Pietrusiński Gustaw 3 p p k huculska ch, Pietruszka Andrzej 4 p p k km ch, Pietrzyk Jan 18 p p 6 k lr, Pietryka Franciszek 3 baon strz 2 k ch, Pietrzyk Józef 2 p ułan 1 szw ch, Pięga Bolesław 9 p p Lg 2 k r, Pilczak Szymon 35 p p 8 k z, Pilecki Stanisław 18 p p 3 k ch, Piłat Michał 3 baon strz ch, Pietrowski Kazimierz 28 p p 9 k ch, Pile Jan kapr. 5 p p kolumna amun ch, Pindel Karol 12 p p 5 k ch, Piotrowski Józef kapr. 10 p p †, Piotrowski Tadeusz 2 p strz 11 k r, Pisarski Kasper 1 baon strz krak ch, Pisarz Władysław 18 p p 2 k ch, Piłuda Jan plut. 2 p krak 4 baon cr, Piłuda Konstanty D O W k sztab ch, Piórkowski Stanisław kapr. 5 p p k km ch, Piwowski Józef 9 p p 11 k ch, Piwowarczyk Józef 12 p p 1 k ch, Plaga Adam kapr. 37 p p 2 k ch, Plaune Emaunel 1 p strz wielk lr, Plejniczak Andrzej 4 k strz r, Plewniak Wiktor 20 p p 3 k ch, Pinder Józef r, Placzek Stanisław plut. Obóz ćwic 2 baon 4 k lr, Płaneta Piotr 10 p p 11 k ch, Płatek Antoni 14 p p 1 baon ch, Pławiński Bolesław kap 1 p strz wielk 3 baon r, Płaza Tomasz 14 p p 2 k lr, Płazyński Maksymilian podpor. 1 p strz podch. 3 k †, Płocki Józef 1 p strz wielk 6 k ch, Płosiak Robert sierż. 12 p p 11 k lr, Płoskoń Karol 1 p strz 9 k ch, Płucieński Franciszek 7 p p 8 k ch, Pociask Marcin st. żołn. 5 p p 1 k r, Podfigurny Bartłomiej 2 p strz lw ch, Podgórski Władysław 25 p p 1 k r, Podchalicki Wojciech baon wart 2 k ch, Podchalicz Jan baon 2 ch, Podlasiewicz Józef sekc. 2 p strz 1 k ch, Podsiadły Piotr 7 p Leg 7 k lr, Podulka Andrzej 3 baon strz 1 k ch, Podwiński Teofil 2 p strz 2 k ch, Podziński Włodzimierz kapr. poc panc Gromobój ch, Pogoda Stanisław 7 p p Leg 6 k lr, Pokorny Władysław podp. 37 p p oddz uzup ch, Polacki Wojciech 37 p p 3 k ch, Polak Józef 23 p p 1 k †, Polak Władysław 1 p art wałowej 2 baon ch, Polański Antoni zand w niewoli, Polański Kazimierz baon garn lr, Polek Józef 18 p p 5 k cr, Poleski Władysław 7 p p 7 k lr, Pomietłasz Stanisław 10 p p 10 k z, Pomiński Ksawery st. żołn. 7 p p 5 k cr, Ponch Józef oddz koni zap art ch, Poniaż Jan 37 p p 5 k lr, Popardowski Jan 1 p art 3 baon ch, Poradowski Henryk plut. baon radomski k sztab ch, Poradowski Wacław 1 p strz wielk 6 k cr, Poranek Stanisław 27 p p 4 k lr, Porawski Klemens st. wachm. w niewoli, Porczyński Leon 7 p p 7 k lr, Porębski Adolf sierż. 5 p p ch, Porębski Franciszek 15 p p 3 k lr, Porwich Bolesław 1 p strz wielk 12

k r, Postawa Kazimierz dow grup Lindego cr, Postawa Tadeusz 1 baon olk ch, Potarzycki Stanisław podch. 9 p p 11 k ch, Prątek Stanisław 21 p p 1 k r, Prelut Stanisław warsz baon 4 k ch, Prochownik Ferdynand 12 p p 7 k er, Prokop Antoni por. 37 p p 5 k er, Prorok Wiktor oddz telef gr Lindego ch, Prostał Józef 24 p p k km ch, Prusak Roman 1 p strz 1 k ch, Prószkowski Józef 1 p strz 12 k ch, Pryda Romuald sierż. 37 p p tab ch, Prządek Wiktor 8 p Leg 11 k ch, Przepiura Leopold 2 baon ods Lwowa lr, Przerwiński Władysław 23 p p 1 k z, Przeszło Franciszek 14 p p ch, Przybylski Jan poc panc 3 ch, Przybylski Jan 1 p strz wielk 5 k lr, Przybylski Michał 37 p p 1 k ch, Przybyło Franciszek 10 p p 3 k ch, Przybyłowicz Adam 10 p p 3 k lr, Przybytek Antoni 25 p p 1 k ch, Przychodniak Władysław 7 p p 8 k er, Przydatek Piotr 8 p p 9 k r, Przydryga Waclaw 1 p strz wielk 11 k †, Przyłuski Stefan kapr. za d polow ch, Przystał Stanisław 5 baon sap ch, Przyszlak Jan 10 p p 5 k ch, Psonak Adolf 1 p strz podch. 1 k r, Pstrzoch Henryk 1 p art 2 baon ch, Pszczółka Michał 12 p p 4 k lr, Pseniczka Stanisław 14 p p ch, Ptaszek Józef 25 p p 3 k r, Puć Andrzej 14 p p ch, Puchalik Walenty k wart ch, Puchalski Kazimierz żand polowa ch, Pucho wiak Kazimierz 3 k strz r, Puchyr Jan baon garn 2 k ch, Pudełko Józef 12 p p 4 k lr, Puk Józef 1 obóz cwiż ch, Półchopek Andrzej 18 p p lr, Półchopek Kazimierz 37 p p 3 k ch, Półtorak Andrzej k sztab gr Lindego ch, Półtorak Franciszek 14 p p ch, Półtorak Ludwik podp 5 baon olk ch, Puławiński Bolesław kap. 1 p wielk r, Punka Józef 1 p strz wielk 9 k ch, Putek Józef 23 p p lub 6 k lr, Puzio Józef 1 p kolej ch, Puzio Marcin 3 p p 3 k ch, Pych Jan 8 p p 10 k ch, Pycha Franciszek st. żołn. 10 p p ch, Pycha Zygmunt plut. 9 p p 10 k ch, Pyelik Franciszek 3 p p 11 k er, Pypeć Jan 10 p p 4 k ch, Pyś Jan 37 p p 1 k ch, Pytlowany Jan 14 p p 2 k er, Pyza Waclaw 1 p strz 3 k ch, Pysz Piotr 2 baon Piotrkowski 1 k r.

Raba Jan kadra p p podch. †, Rabiński Roman 1 p strz podch. 1 k r, Rabić Tomasz 3 baon strz 2 k lr, Rabuś Władysław 5 p p 2 k r, Raczej Ignacy rządowa str. bezp 7 k ch, Raczek Józef 2 baon żyw 5 k ch, Radejewski Bolesław 1 p strz wielk 11 k r, Radki Zygmunt 1 p strz wielk 1 k lr, Radkowski Andrzej st. żołn. r, Radlicki Michał 1 p strz 3 baon 12 k ch, Radomski Alfons plut. 1 p strz lr, Radoń Michał 37 p p 2 k lr, Radowski Kazimierz 6 p p radoms 4 k ch, Ragan Ludwik 18 p p 5 k ch, Rachocki Tadeusz st. żołn. 25 p p 3 k r, Rajca Franciszek 15 p p r, Rajewski podp. 11 k r, Rajewski Bolesław 1 p strz wielk 15 k lr, Rakocki Tadeusz st. żołn. lr, Rakoczy Tomasz 3 baon k sztab ch, Rakowski Stanisław 7 p p 8 k er, Rakus Jan 12 p p k km lr, Romanowicz Kazimierz 3 p p 11 k lr, Ramsz Michał 1 p strz podch. 1 k r, Rapacki Jerzy sierż. warsz baon ods Lwowa ch, Raszpla Władysław k pow ch, Ratajczyk Jozef sierż. sztab 1 p strz wielk 1 k r, Ratajski Henryk 1 p strz 12 k ch, Ratuszny Jan 1 p strz wielk k sztab er, Raut Franciszek baon wartow 2 k ch, Rdzak Wincenty 13 p p 8 k er, Reguła Franciszek oddz rot Abrahama †, Reich Herman k uzup dla zakł prow ch, Reimann Zygmunt 1 p strz lr, Reis Zygmunt poc panc Śmiały lr, Reupacki Stefan 12 k oddz wielk r, Rewicz Jan ukr. lr, Rewij Julian ukr. ch, Rewik Rudolf 10 p p 5 k er, Ringler Maksymilian 11 p p baon uzup ch, Robaczewski Włodzimierz arezt ch, Robert Mieczysław 25 p p łucki 5 k lr, Robulka Józef sąd polow ch, Roda Józef 1 p strz 2 k lr, Rogacki Jan 1 p strz 2 baon r, Rogaczewski Stanisław 1 p art górs er, Rogojski Stefan 24 p p 3 k r, Rogalski Franciszek plut. 24 p p 4 k ch, Rogoliński Roman 36 p p 4 k ch, Rogowski Jan kom żand lr, Rogoziński Józef 5 p art 2 baon ch, Rogule Jan r, Rojek Jan 15 p p ch, Rokoszewicz Leon 1 p strz wielk 1 k r, Rola Stanisław 25 p p 3 k ch, Rolecki Tadeusz podp. gr rotm Bogusza ch, Rom Karol r, Romanek Wojciech 39 p p 1 k ch, Romaniszyn Teodor ukr. lr, Romaniuk Petro ukr. lr, Romanowski Szezeban 21 p p 4 k lr, Romus Stanisław 1 p strz podch. 1 k r, Rosacki Jan 1 p strz wielk lr, Rosen Israel k robotn ch, Rosiński Jan kapr. 4 p Leg 8 k ch, Rosłoński Wilhelm 5 p p 4 k ch, Rosołowski Zdzisław podch. 4 p p 3 k ch, Rospund Wojciech 3 p art polow ch, Roszyk Antoni 1 p strz 1 k ch, Roykiewicz Waclaw 36 p p 2 k ch, Rożalski Stanisław 1 p strz wielk 10 k z, Rozner Bernard lr, Rożański Leon 1 p strz pozn 8 k lr, Rożek Władysław kapr. 14 p p 3 k ch, Rożniakowski Jakób 3 p p 3 k km r, Rubin H. 37 p p 9 k ch, Rubinstein Borys 36 p p 1 k ch, Rudek Józef st. żołn. 1 p strz 1 k lr, Rudkowski Andrzej 1 p strz 1 k huc lr, Rudnicki Łukasz 14 p p ch, Rudy Jan 3 baon strz 4 k r, Rumunuk Piotr ukr. er, Rupa Stanisław 5 p tab ch, Rus Jan 12 p p 7 k ch, Rusinek Aleksander 22 p p 1 k lr, Ruszała Alojzy kapr. 3 p art polow ch, Ruzalski Władysław k telegr. lr, Rużek Józef st. żołn. 1 p strz wielk 1 k r, Ryba Ignacy 20 p p 1 k ch, Ryba Szymon oddz autom 3 baon strz ch, Ryba Władysław 3 baon strz sanockich ch, Rybaczewski Józef 2 baon ods. Lwowa ch, Rybak Franciszek 1 p strz wielk 2 k lr, Rybicki Jan kapr. 23 p p 6 k ch, Rybicki Roman 1 p art cięż z, Rybicki Stanisław podp. 12 p p 1 k ch, Rybiński Stanisław

plut. 21 p p 2 k ch, Rybiński Stanisław sierż. 27 p p 2 k lr, Ryzczak Antoni podp. Kwaterm ch, Rygiel Paweł pow. k uz. ch, Rygier Władysław 1 p strz 3 baon r, Rymak Józef 3 baon strz strz 2 k ch, Rymarczak Jan r, Rymiak Władysław 3 baon strz ch, Rypiński Bronisław 1 p strz 1 k lr, Ryś Mieczysław esk lotn 5 lr, Rysz Franciszek 3 baon strz 3 k r, Ryszka Józef 13 p p 3 k lr, Rywiński Stanisław sierż. baon kielecki cr, Ryza Stanisław 12 p p 3 k ch, Rzadkiewicz Jan 1 p strz wielk 12 k lr, Rzeczek Józef 2 p art 4 baon ch, Rzepa Antoni 1 p strz 1 k ch, Rzepa Jan kadra baonu sap ch, Rzepski Jan mag. amun ch, Rzytkowski Łucyan 25 p p 4 k r.

• Sabat Andrzej 14 p p ch, Saczawa Paweł 10 p p 6 k ch, Sadowski Podpor. Baon. warsz. 3 k r, Sadowski Stanisław sekc. 23 p p 5 k er, Sagan Adam st. żołn. 3 p strz. 1 k ch, Sajan Szezeban oddz lotn. żand. ch, Saks Stanisław 1 p ułan. Krechowickich 4 szw. ch, Salachna Wojciech 2 Baon żyw. 7 k r, Sali Michał ukr. r, Salotna Wojciech 3 p strz. 5 k lr, Sałamoj Michał Ban garn. 4 k ch, Samecki Józef 3 p art. 4 Bat ch, Samiec Paweł ukr. Samsowicz Stefan 9 p p 2 k ch, San Stanisław 24 p p ch, Sandomierski Antoni 36 p p 1 k ch, Saniewski Marian st. żołn. 24 p p ch, Sanocki Władysław żand. ch, Saska Jan 1 p strz. podch. 4 k r, Sawa Ignacy 14 p p ch, Sawka Józef ukr. lr, Sawko Karol kolumna san. ch, Sadał Adam 5 p p K. K. M. r, Sągowski Schabiński Jan k sztab. 3 Baon strz. Schäffer Witold 1 p strz. wielk 1 k ch, Schick Franciszek 38 p p 2 k lr, Chmura Bolesław 14 p p 3 k ch, Schönberg Markus 13 p p 7 k ch, Schulz Jan 1 p art. 3 Bat. lr, Sehuster Adam podch. 39 p p 1 k ch, Sewarz Stanisław podch. ch, Seibor Antoni 39 p p 1 k ch, Seieranka Rudolf 4 p art. 4 p art. 4 Bat. ch, Scierza Władysław 2 Baon żyw. 7 k r, Seeman Jan podch. 12 p p 5 k ch, Sej Władysław 28 p p 3 k lr, Selcer Alojzy 1 p strz 6 k ch, Semezuk Iwan ukr. †, Semezyk Franciszek 3 Baon. strz. ch, Semiuk Jerzy sekc. 7 p p 8 k lr, Sereda Jan 14 p p 9 k lr, Seretny Piotr 5 p art. polow. 2 Bat ch, Seruga Jan st. żołn. 1 p strz. podch. 3 k r, Setkowiec Stanisław Bryg. Pułk. Kulińskiego r, Setla Marcin 12 p p 5 k ch, Sędziła Władysław †, Sekala Adam oddz. wart. ch, Siara Jan k sztab. Gr. Lindego lr, Sich Jonas kadr. Baonu sap. ch, Siciński Stanisław plut. arezt polowy †, Siczynski Wincenty 21 p p 2 k ch, Sieb Franciszek Grupa Sikorskiego 1 k lr, Siedlecki Michał 27 p p k sztab. ch, Siekaniec Michał sekc. autokolumna polowa Siekierski Alojzy 2 p strz. lwow. er, Sieklucki Feliks 23 p p 7 k lr, Sieniawski Marian k pow. lr, Sieniewski Wasyl ukr. lr, Sieprowski Józef plut. poc. panc. Śmiały lr, Signor Piotr 15 p p r, Sikora Adam 4 p 2 kolumna sanit. ch, Sikora Alojzy 5 p p 2 k ch, Sikora Jan 3 Baon strz ch, Sikora Ludwik 10 p p 6 k ch, Sikorski Czesław 8 p Lg. 3 k ch, Sikorski Gustaw oddz. lotn. żand. ch, Sikortki Marcin 1 p strz lr, Sikorski Stanisław 8 p p g. lr, Sita Józef kolumna prow. 2 lr, Sitarek Bolesław st. żołn. 8 p p r, Sitek Franciszek 15 p p ch, Sitko Wojsiech poc. panc. Odsiecz ch, Siwek Andrzej st. żołn. 12 p p 10 k lr, Siwek Jan 12 p p 1 k r, Siwot Mikołaj ukr. lr, Siwulec Karol kadra Baonu saper. ch, Skarbek Malczewski Witold kap. kom. placz Gródek ch, Skiba Antoni 37 p p 1 k ch, Skiba Julian 3 Baon strz. 2 k ch, Skierski Józef 37 p p 2 k lr, Skiratek Józef st. żołn. 1 p strz. 1 k lr, Sklepiński Stanisław 3 Baon strz. 4 k ch, Składanowski Józef 21 p p 4 k lr, Skoczylas Franciszek 2 p art. 4 Bat lr, Skoczylas Władysław 39 p p k szt. ch, Skorapski Kazimierz st. żołn. 9 p Leg. r, Skorupski Piotr 21 p p 1 k r, Skorymiarz Władysław Ppor. 5 p p oddz. k k m er, Skotarczyk Antoni 1 p strz. 7 k lr, Skotnicki Marian 37 p p 3 k ch, Skowron Antoni 5 p p 13 k ch, Skowron Wojciech 18 p p 2 k lr, Skowronski Władysław 37 p p 1 k ch, Skrabski Tadeusz st. żołn. 12 p p 10 k r, Skrzydlak Bogusław 7 p p 6 k lr, Skrzyżczak Jan 1 p strz. 6 k lr, Skrzyński Sebastian 13 p p 11 k lr, Skrzyżczak 1 p strz. wielk. 2 Baon. 5 k r, Skrzyżczak Bolesław 12 k strz. r, Skrzyżpiec Franciszek 1 p strz. podh. 3 k r, Skrzyżpiec Józef 1 p strz. podh. k z, Skubiszewski Paweł kapr. 23 p p 1 k r, Skulimowski Władysław 15 p p ch, Skulski Tadeusz por. 2 art. ciężk. ch, Skórka Karol plut. 8 k 8 p p Leg. ch, Skwarek Stanisław 9 p p ch, Jedź Piotr st. żołn. 2 Baon strz. ch, Slipo Franciszek 39 p p k szb ch, Śliwa Stanisław plut. 1 krak art. polow. ch, Śliwka Bartłomiej 25 p p 2 k r. ślusarczyk Paweł 10 p p 2 k ch, Ślusarecki Józef 8 p strz. 2 Baon ch, Ślusarski Józef 1 p strz. wielk. 8 k lr, Ślusarz Paweł 24 p p 5 k lr, Ślabicki Kazimierz k szurm. ch, Ślabiński Feliks sierż. p szwol. Bryg. Sikorskiego ch, Ślaniec Piotr 9 p p 10 k ch, Śloman Władysław 1 p strz. wielk. 12 k r, Śloneczewski Stefan 2 p art. cięż. ch, Ślotwiński Aleksy Tabory 1 Bryg. ch, Ślotwiński Jan 28 p p 9 k ch, Smaczyński Jan 3 k 1 p strz. 3 Baon r, Smarny Walenty 27 p p 1 k lr, Smerak Franciszek Legia oficerska r, Smereka Franciszek ułan Legii oficerskiej lr, Śmiałek Jan 3 k 2 p strz. podh. ch, Śmiałek Piotr 12 p p 2 k ch, Śmigel Jan sekc. oddz. automob. 3 Baon. strz. ch, Smoter Karol 1 p strz. podh. 2 k r, Smyk Tomasz 23 p p 1 Baon lr, Śniadek Józef st. żołn. 1 p strz. 2 Baon. r, Śniady Feliks 21 p p 3 k †, Śniegocki Stanisław 1 p strz. wielk. 2 Baon 7 k r, Singer Lech 3 p p 2 k ch, Sobala Andrzej 39 p p 1 k ch, Sobieszcański Leon 39 p p 1 k lr. C. d. n.

Uniwersytet żołnierski

we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędnego znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minzelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcyja ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: ul. Ossolińskich l. 11, l. p.



Sto tysięcy marek

może wygrać, a zarazem popiera cele opieki nad

inwalidami wojennymi

kto zakupi w Administracji „PLACÓWKI“
we Lwowie, ulica Akademicka 3. II. piętro

LOS

Polskiej loteryi klasowej

:: na rzecz inwalidów wojennych ::

Ceny losów:

	Cały los	56 kor.
$\frac{1}{2}$	losu	28 „
$\frac{1}{4}$	„	14 „
$\frac{1}{8}$	„	7 „



WINA WĘGIERSKIE i AUSTRYACKIE

po najniższych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla we Lwowie ::
Rutowskiego 3.

Kinoteatr Apollo

Gmach Towarzystwa muzycznego.

Do poniedziałku 21. b. m.

wspaniały film francuski

- - Nie zapomnijmy - -
zbrodni Niemców nigdy

KINOTEATR

„KOPERNIK“

ULICA KOPERNIKA L. 9.

Najwspanialsza, wyłącznie na ten cel urządzona sala we Lwowie.

Programy pierwszorzędne.

Dramaty klasyczne i salonowe, komedye pełne dowcipu, barwne obrazy z przyrody.

MUZYKA DOBOROWA.

KINO

„UCIECHA“

PLAC MARYACKI 6—7

DAJE STYLOWE ARTYSTYCZNE PRZEDSTAWIENIA.

CZĘSTE ZMIANY PROGRAMU.

„KORDYAN“

Zakład artystyczno-fotograficzny wykonuje zdjęcia we wszelkich formatach, powiększenia i reprodukcje - - -

Lyczakowska L. 9

Kino „LUX“

Pasaż Mikolasza w parterze

daje zajmujące programy, specjalność dramaty kryminalne, pełne werwy komedye.

Przedstawienia codziennie od 3—9 wiecz.

Kino „Marysienka“

plac Smolki 5

Daje stylowe artystyczne przedstawienia. — Doborowa orkiestra. —

Często zmiana programu. — — —

Kino „PASAŻ“

w pasażu MIKOLASZA na I. p.

najstarszy kinoteatr we Lwowie

daje codziennie przepiękne przedstawienia.

GALICYJSKI ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

Towarzystwo akcyjne we Lwowie 3-go Maja 5. ————— sprzedaje

5% asygnaty Skarbu Państwa płatne w gotowce 1. listopada 1919.

Największa Najlepsza
ILUSTRACJA HUMORYSTYCZNA
Bezpartyjna — Najtańsza

„PERSKIE OKO“

24 stron druku, trójbarwna, 60 ilu-
stracy — okładka.

Wszędzie do nabycia za 2 kor.

Kawiarnia „MIRAZ“

w pasażu Mikolascha
(dawniej „Pałac Kryształowy“).

Zupełnie odnowione sale w parterze i na piętrze.
Osobny salon dla artystów. Sale dla pań. Buduary.
Sala bilardowa i karciana. Salon zwierciadlany i t. d.
Doskonałej jakości potrawy i napoje.

Wykwint i elegancja.

Cały lokal odrestaurowany i przerobiony pod kierun-
kiem artystycznym.

Księgarnia Wojskowa

Generalnego Sztabu

(Filia: LWÓW) ul. Rutowskiego l. 2.

sprzedaje dzieła wojskowe oraz
Żołnierza polskiego, Rząd i woj-
sko Bellonę i Wiarusa.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

posiada na składzie wszystkie regulaminy i prze-
pisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, po-
święcone wojskowości i wojnie.

Kazimierz Bukowski:

Sylwetki

(Studia z literatury i sztuki).

W. Berent. — St. Liciński. — K. Bau-
delaire, — Oskar Wilde. — A. Beard-
sley. — A. Rodin. Księgarnia B. Po-
tonieckiego, Lwów. — Str. 248.

Cena kor. 6.

WYDAWNICTWA WOJSKOWE CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW W KRAKOWIE, ULICA GOŁĘBIA L. 20.

Eisenberg E.: Konny patrol wywiadowczy. Eisenberg E.:
Piesz patrol wywiadowczy. Instrukcja strzelecka, Bali-
styka, celowanie, strzelanie. Najważniejsze przepisy sani-
tarne. Przepisy i instrukcje wojsk laborowych. Cz. I.
Musztra. Przepisy o zażaleniach. Przepisy obowiązujące
w wojsku polskim: I. Piechota, a) Musztra formalna.
II. Obowiązki sierżanta, podoficera i t. d. III. Regulamin
musztry dla karabin maszynowych. Przepisy o powin-
nościach żołnierzy i podoficerów. Przewodnik żołnierza
polskiego. Skarbeczyk Legionisty. Regulamin wewnętrzny:
A-3. Służba wartownicza A-5. Służby szczególne. Re-
gulamin wojsk pieszych: Musztra. Zasady administracji
wojennej. Cz. I. i III. — Ponadto na składzie wydawni-
ctwa oddziału VII. Sztabu Generalnego W. P.

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ
POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA
Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab
generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

„SNAPSHOT“

Spółka fotograficzna we Lwowie, 3. Maja 11 a.

Skład aparatów, przyborów, oraz
wszelkich artykułów dla fachowej
i amatorskiej fotografii.

Wzrowe laboratorium wykonuje wywoływanie, kopio-
wanie, oraz powiększenia i reprodukcje obrazów, doku-
me tow. dzieł naukowych, zabytków archeologicznych.